



[Czaki Francuz]

: WOREK : JUDASZÓW

49441

CZYLI

RZECZ O KLERYKALIZMIE
NAPIS. FRANCISZEK MŁOT



KRAKÓW 1906.

NAKŁADEM ADMINISTRACJI „NAPRZODU”. WYDAŁ ZYGMUNT
KLEMENSIEWICZ. Z Drukarni Władysława Teodorczuka.



49441 .

H- 121475

K.
10. 6. 74
A- 136/14



POCZĄTKI WIERZEŃ RELIGIJNYCH.

Genialny myśliciel holenderski, Multatuli (Dekker) opowiada, następującą historyjkę: „Powiedz mi ojcie, dlaczego słońce nie spada? Ojciec zawstydził się, nie wiedział bowiem, dla czego nie spada słońce i skarcił dziecko, ponieważ wstydził się. Dziecko bało się gniewu ojca i nigdy się już o nic nie zapytało: ani o to, dlaczego nie spada słońce, ani o inne rzeczy, których jednak było ciekawe. Dziecko to nie stało się nigdy mężem, acz-



kolwiek żyje sześć tysięcy lat... co mówię, znacznie dłużej... Pozostało głupie i tępe aż po dzień dzisiejszy“.

A oto drugie opowiadanie Multatulego: „Wyszła służąca na spacer z dziećmi swego pana. Polecono jej, aby dobrze nad nimi czuwała. A oto dzieci nieposłuszne były i odbiegały, tak, że daremną była jej piecza i troskliwość. Tedy z niczego stworzyła czarnego psa. Pies ten miał ugryźć każde dziecko, które się od niej oddali. I dzieci bały się psa i stały się nagle bardzo posłuszne i nie oddalały się od niej. W rozwadze serca uznała bóstwo, które sama stworzyła i patrz, oto było bardzo dobre. Aliści dzieci oszalały ze strachu przed owym psem. I są szalone po dzień dzisiejszy“.

Niema chyba w całej literaturze świata głębszych utworów, jak te dwa powyższe. Tylko taki geniusz, jak Multatuli, mógł w kilku zdaniach zawrzeć całą historię ludzkości...

Człowiek dziki, nie umiając sobie wyjaśnić zjawisk przyrodniczych w sposób właściwy, tłumaczy je po dziecinnemu. Wśród tych zjawisk najpierwszym był ruch w przyrodzie, którego przyczyna była dlań niewidzialna, lub nie dawała się objaśnić. Naprzykład: Inaczej na człowieka oddziaływał szelest liści, poruszanych wiatrem, a inaczej spowodowany przez zbliżające się zwierzę, które wkrótce przed oczyma jego stanęło. Ryczały wokół niego bestye, które on widział, znał, przed którymi pierzchał; trzaskały grzmoty, były pioruny, co go nie mniejszem przerażeniem napawało, a jednak istoty wydającej owe głosy nie spostrzegał. On sam walił drzewa swą siekierą kamienną; burza również je waliła, pioruny roztrzaskiwały. Z powalo-



nych drzew, z rozłupanych pni korzystał, a osoby, której zawdzięczał owe wyręczenie siebie, nie widział. On sam rozniecał ogień; kawałkiem niedopalonego polana, rozżarzoną głównią, lub do czerwoności rozpalonym kamieniem ciskał w nieprzyjaciela, odpędzał czyhającego na siebie potwora. Głównie latające widział ponad sobą w powietrzu. Zygzaki ogniste, wylatujące z obłoków w oczach jego, zapalały lasy, ogarniały płomieniem trawy. Lecz czyja ręka dokonywała tego — nie dojrzał. Cóż więc było dlań prostszego, jak przyczynę tych wszystkich zjawisk przypisać istotom żyjącym? Tem bardziej, że dalsze obserwacje pomogły mu wykryć nawet charakter owych istot niewidzialnych. We śnie stawał przed nim jego sąsiad żywy, lecz podówczas przypadkowo nieobecny w gromadzie, stawali jego ojciec lub brat dawno zmarli, lecz w postaci żyjących. On sam nawet we śnie zwiedzał różne okolice nieznane sobie, poznawał obcych ludzi, podlegał rozmaitym przygodom po części wesołym, po części bolesnym. Jak więc miał tłumaczyć sobie te odwiedziny nieżyjących i nieobecnych, to przelatywanie własne we śnie z miejsca na miejsce? Na wytłumaczenie tego zjawiska naprowadzały go cień własny, który spotykał w czasie ruchu przed sobą, za sobą lub z boku, obraz swój lub innych ludzi, dostrzegany w wodzie, nakoniec stan własny podczas snu. Chodził lub siedział, a cień lub obraz odłączał się od niego. Pozostawał na miejscu, leżąc we śnie, a jednak podróżował. Więc chyba to nie on sam, ten leżący podróżował. tylko jakaś istota druga jeszcze, inna od niego, lecz w nim przebywająca, która leżała lub padała obok niego, jako cień, gdy chodził lub



biegał, odłączała się od niego, jako obraz, gdy patrzył w wodę, osoba, która czasem go opuszczała we śnie, a opuściwszy dowolnie mogła zwiedzać obce miejscowości, poznawać nieznanych, odwiedzać znajomych ludzi i następnie do niego powracać. (Radliński).

Na tem tle powstał pierwszy pogląd na świat, animizm, wiara w duchy przodków. Duchy te są zupełnie podobne do ludzi żywych. Gromada duchów z jednego „rodu“ tworzy ten sam „ród“ po śmierci; je, pije, poluje, łowi ryby, wypasa trzody i zwalcza rody nieprzyjazne. Później wytworzyło się pojęcie, że duch za dobre czyny za życia popełnione, uzyskuje po śmierci nagrodę, za złe ponosi karę. W ten sposób powstaje wiara w duchy dobre i w duchy złe. Duchy świeżo zmarłych ludzi pozostają nadal zwykłymi duchami, duchy zaś, znane z prastarych mitów i obrzędów ofiarnych przemieniają się na wyższorzędne istoty. Jako takie są opiekunami lub dręczycielami ludzi. Przedmioty martwe, okazy świata roślinnego i zwierzęcego, czczone przez dzikich, jako uzmysłowienie duchów, nazywa nauka „totemami“. Każdy ród miał swój „totem“. Do dziś dnia u ludów dzikich rody i całe plemiona noszą nazwy: lew, byk, dąb, kamień i t. p.

Nie inaczej nazywały się także pokolenia izraelskie, znane z biblii.

Na dalszym szczeblu rozwoju wierzeń religijnych znajdujemy fetytyzm, czyli wiarę w bogi. Dobre duchy zaawansowały na bogów, złe na diabłów. Bóg pogański nie jest dostępnym dla każdego człowieka. Między człowiekiem a bóstwem pośredniczą kapłani i naczelnicy plemion. Oni



tłumaczą wolę bogów, przepowiadają przyszłość i wydają „święte“ rozkazy dla ludu.

Po dzień dzisiejszy wierzy lud w duchy, chodzące po śmierci, nie wątpi o ich wpływie na sprawy ludzkie. Są to zabytki jeszcze animizmu i totemizmu, łączące się z takimi obrzędami, jak stypy pośmiertne, lub wyraźne ofiary dla duchów w formie ruskich „mohylek“ lub litewskich Dzia-dów. Bardzo wyraźnym śladem nazw totemicznych jest wiara w „wilkołaki“ i dyabła, przybierającego postać różnych zwierząt.

Ślady pogańskich obrzędów utrzymały się u nas po dziś dzień. Tu należą wieczerze wigilijne przed Bożem narodzeniem, połączone z wróżbami z kłosów i śpiewaniem „kolęd“, przerobionych na chrześcijańskie pieśni na cześć bogini Kolady. Wiosenne święto Marzanny przypomina nam się dzisiaj w składaniu życzeń przy święconem jajku, w zlewaniu wodą w poniedziałek wielkanocny. Z obrzędów przestrzeganych w czasie letniego święta Rusałek, czyli zielonych świątek, utrzymało się strojenie domów zielenią, a śladem jesiennych uroczystości na cześć Kupały są Sobótki.

Dzisiaj jeszcze w XX. wieku nie pozbyli się ludzie w Europie poglądów, przypominających żywo fetyszizm ludów dzikich. „Dziecko nie stało się nigdy mężem, aczkolwiek żyje 6000 lat... co mówię, znacznie więcej“...





STARY TESTAMENT.

Każda więcej rozwinięta religia posiada swoje święte księgi. I tak znajdujemy u Braminów w Indyach księgi Wedy, u Persów księgi Zendawesty z nauką Zaratustry, u Rzymian księgi sybillyńskie, u żydów stary testament, u mahometan Koran, u chrześcijan stary i nowy testament. Treść wszystkich tych ksiąg uchodzi za objawienie. Stary testament ułożony był pierwotnie w języku hebrajskim. Jest on znanym tylko z odpisów; najstarsze z tych odpisów pochodzą z X. wieku po Chrystusie. O wiele starszem jest tłumaczenie greckie, dokonane w r. 250 przed Chrystusem na rozkaz króla Ptolemeusza (Septuaginta). Odpisy, dokonywane



przez mnichów, zawierają mnóstwo niedokładności. Obliczono, że jest około 50.000 odmian (waryantów) tekstu. Jak na świętą księgę stanowczo za dużo.

Jasnym jest, że poszczególne księgi starego testamentu nie powstały równocześnie, lecz w różnych czasach i były pisane przez różnych ludzi. Ortodoksi twierdzą, że autorem pierwszych pięciu ksiąg był Mojżesz. Krytyka naukowa udowodniła jednak, że tak nie jest. Pomijając już to, że piątej księgi (Deuteronomium) sam Mojżesz nie mógł pisać, gdyż nikt nie może opisywać swojej własnej śmierci i swego pogrzebu, zauważono, że i pierwsza księga (Genesis) jest zlepkiem dwóch sprawozdań, połączonych ze sobą niekrytycznie. Pierwsze sprawozdanie zawarte jest w Genesis I do II, 3, a bezpośrednio po tem, jakby nic przedtem się nie stało zaczyna się wiersz 4: „tak powstało niebo i ziemia, albowiem zostały stworzone“ i t. d. A więc dwa sprawozdania jedno po drugim. Trudno przypuścić, aby coś podobnego napisał jeden i ten sam autor. W pierwszym sprawozdaniu jest ziemia bezkształtną masą, zamienioną przez Jehowę w sześciu dniach w to, czem jest teraz; najpierw powstały rośliny, potem zwierzęta, a wkońcu człowiek. W drugim sprawozdaniu przedstawioną jest ziemia jako pusta powierzchnia, użyźniona deszczem; potem ulepiony został człowiek z gliny, a po nim dopiero powstały rośliny i zwierzęta. W pierwszym sprawozdaniu występuje Jehowa jako wszechmocny Bóg, który z niczego stwarza wszystko; w drugim jest bóstwo podobnem do ogrodnika, który zakłada ogród, pilnuje jabłek i stwarza kobietę z żebra



mężczyzny. Opis raj (edenu) wskazuje wyraźnie na wpływy perskie i syryjskie.

Historia stworzenia świata (czyli t. z. kosmogonia), podana w księdze Genesis, odpowiadała poglądom ówczesnych ludzi na świat. Dzisiejsze nauki przyrodnicze mówią jednak zupełnie co innego. Na początku nie było pusto i ciemno, lecz przeciwnie, jasno i gorąco. Nasz system słoneczny znajdował się początkowo w stanie ognistolotnym. Na początku było słońce, potem dopiero ziemia, a nie odwrotnie. Ziemia istnieje nie 6000, lecz setki milionów lat. Nauka o rozwoju ziemi (geologia) stwierdziła to niezbicie, wykazawszy na podstawie skamieniałości, że przed naszymi zwierzętami i roślinami istniały zupełnie inne i że świat organiczny rozwijał się zwolna w ciągu milionów lat, a nie w ciągu 6 dni.

Nauka o życiu (biologia) stwierdza na podstawie tysiącznych faktów, że gatunki zwierząt i roślin nie są czymś niezmiennym, lecz że zmieniają się, stosownie do zmian warunków zewnętrznych. Na ziemi żyły gatunki, które wyginęły na długo przed arką Noego i przed Adamem. Życie i śmierć istniały miliony lat przed Adamem. Jeszcze teraz można oglądać skamieniałe formy olbrzymich jaszczurek, ptaków, ssaków, paproci, skrzypów. Gdyby kamienie mogły mówić, usłyszelibyśmy inną historię stworzenia. I fizyka zakłada swoje veto przeciw twierdzeniu, jakoby z niczego mogło powstać coś. W wszechświecie nic nie ginie i nic nowego nie powstaje; materya i energia są niezniszczalne, wszechświat istnieje nieskończenie długo i istnieć będzie wiecznie.

Ziemia nie jest środkiem wszechświata, lecz



drobnym odłamkiem w porównaniu do innych ciał niebieskich. Jozue, który kazał słońcu stanąć, nie wiedział, że słońce jest dla ziemi punktem stałym, i że nie słońce naokoło ziemi, lecz ziemia obraca się naokoło słońca. Jest też prawie pewnem, że i na innych ciałach niebieskich żyją inteligentne istoty. Trudno przypuścić, aby je obowiązywała historia Adama i Ewy i ich grzech pierworodny.

Nowoczesna astronomia zmusza również do zrewidowania dawnych pojęć o niebie i piekle. Mówiono nam, że niebo jest nad nami, jakby stałe sklepienie, a piekło pod nami; wielu zapewnia, że są trzy nieba. Mahometanie przyjmują aż siedm nieb. Ich prorok, Mahomet, był już za życia w niebie i opowiada, że w siódmym niebie widział anioła, mającego 70,000 głów, w każdej głowie 70.000 ust, w każdych ustach 70.000 języków, a w każdym języku 70.000 głosów, razem więc 24 trylionów i 10.000 bilionów głosów, a wszystkie te głosy chwalą dniem i nocą Boga... Nasuwa się pytanie: gdzie jest niebo? To, co widzimy nad sobą, nie jest niczem innym, jak tylko powietrzem, otaczającym ziemię. Poza tą warstwę powietrza rozpościera się nieskończenie wielka przestrzeń, a w niej ciała niebieskie, takie same, jak nasze słońce i nasza ziemia. Teleskopem napotykamy gwiazdy, które są tak odległe od ziemi, że światło, aby się dostać mogło z ziemi do nich, potrzebuje dwóch lub trzech tysięcy lat. A światło pędzi z szybkością 42.000 mil na sekundę! Człowiek, któryby za czasów Chrystusa wzniósł się z szybkością światła ku takiej gwiazdzie, jeszczeby jej do dziś dnia nie dopędził!... Astronomowie nie napotkali dotychczas, mimo najsilniejszych teleskopów, nic w wszechświecie, coby



wskazywało na ślady biblijnego nieba. Tak samo nie odkryto dotychczas piekła. Gdzie ono jest? Miliardy ludzi wędrują tam po śmierci, a przecież jest dosyć miejsca dla nowych miliardów, które codziennie nadchodzą.

Mówią, że niebo jest nad nami, piekło pod nami. Pojęcia „nad“ i „pod“ są jednak względne. Dla ludzi, którzy mieszkają na południowej półkuli ziemi będzie nasze niebo piekłem. To, co się znajduje chwilowo nad nami, mamy po 12 godzinach pod sobą. Mielibyśmy raz nad swymi głowami niebo, drugi raz piekło. Na dowód, że ziemia nie jest kulą przytaczali teologowie argument, że w takim razie mieszkańcy południowej półkuli nie mogliby widzieć w dniu sądu ostatecznego Pana, zstępującego z niebios... Kopernik, Galileusz i Kepler byli prawdziwymi światoburcami: usunęli niebo nad nami i piekło pod nami. Strącili ziemię z centralnego punktu, który dotychczas zajmowała, a równocześnie podnieśli ją do rzędu gwiazd...

Są jeszcze i tacy, którzy mówią, że piekło jest w głębi ziemi, a dowodem miałyby być to, że środek ziemi jest dotychczas ognistopłynnym. W takim razie jednak piekło to po pewnym czasie wystygnie, gdyż wiadomo, że ziemia coraz bardziej się oziębia. Czy miarodajne czynniki przewidziały tę ewentualność? Miarodajne czynniki powinnyby też wytłumaczyć, jak to się dzieje, że dusze grzeszników odczuwają fizyczne katusze gorąca, mimo, że nie mają na sobie ciała? Można piec i smażyć materialne ciało, lecz dusza nie jest przecie materialną! Takie materialistyczne pojmowanie duszy przypomina pierwotny animizm.

Rozsądniejsi teologowie sami przyznają, że bi-



blijna historia stworzenia świata nie może ostać się wobec nowoczesnej nauki. Ma ona tylko znaczenie historyczne; przedstawia ona, jak sobie tłumaczyli ludzie, żyjący w zaraniu cywilizacji, powstanie świata.

Wyższe znaczenie mają księgi starego testamentu pod względem kulturalnym i moralnym. Wiele zasad moralnych tamże zawartych obowiązuje i dziś jeszcze. Przepisy te są często humanitarne. Oczywiście poglądy, jakoby wszystkie te przepisy były dziełem jednego człowieka, Mojżesza, nie wytrzymuje krytyki. Najnowsze wykopaliska babilońskie dowodzą, że już na długi czas przed Mojżeszem nauczał tych samych moralnych przepisów, które zawarte są w starym testamencie, prawodawca babiloński *H a m u r a b i*. Prawodawca żydowski przejął etykę od kulturalnie wyżej stojących Babilończyków. Uczniowie przypuszczają, że księga Exodus, opisująca wyjście żydów z Egiptu i nadanie dziesięciu przykazań, napisana została dopiero po śmierci króla Salomona, w IX wieku przed Chrystusem.





POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA.

■ Pierwsi chrześcijanie byli rewolucjonistami. Celem ich było zrzucenie jarzma klas panujących i zaprowadzenie ustroju komunistycznego, zwanego „państwem tysiącletnim“. Pierwsi chrześcijanie spodziewali się powszechnie, że Chrystus wróci, usunie rządy rzymskie, odbędzie sąd nad swymi wrogami i założy nowe państwo, w którym nie będzie ani biednych ani bogatych. Im większa nędza gnębiła biednych ludzi, tem goręcej oczekiwali przyścia królestwa bożego na ziemi. Spodziewano się też zniesienia wszystkich długów, jak dowodzą słowa modlitwy: „odpuść nam nasze długi“ — (po łacinie: debita, po grecku: ofeilemata). Dopiero później zamieniono słowo: długi na: winy.

Idee komunistyczne przyjęli chrześcijanie od sekty żydowskiej Essejczyków. Sekta ta istniała w Galilei już na sto lat przed Chrystusem. Historyk żydowski Josephus pisze o Essejczykach: „Bogactwo mają za nic, natomiast wychwalają bardzo wspólność dóbr, a nie ma nikogo między nimi, któryby był bogatszym od drugiego. Jest u nich prawo, że wszyscy, którzy przystępują do ich zakonu, muszą oddać majątek swój na wspólny użytek, toteż niema u nich ani nędzy, ani zbytku, lecz wszyscy mają wszystko wspólne, jak bracia“. Do Essejczyków należał Jan Chrzciciel.

Na Essejczykach wzorowali się chrześcijanie, Początkowo nie wyszły nauki chrześcijan poza Palestynę. Dopiero gdy w r. 70 po Chrystusie cesarz



uroczyście i wygłosił modlitwę do Boga, aby z pomocą Ducha świętego wskazał zapomocą widomego znaku, które księgi są dobre. Następnie zamknięto i opieczętowano drzwi kościoła, a patriarchy sam wziął do siebie klucze.

Całą noc księża modlili się i śpiewali nabożne pieśni. Wreszcie otworzono drzwi. I wówczas okazało się, że tylko 27 pism pozostało na ołtarzu, wszystkie zaś inne spadły na ziemię. Tych 27 pism stanowi dotychczas „nowy testament“. Wszystkie inne pisma spalono...

Mimo tych środków ostrożności zawierają pozostałe ewangelie dużo materiału rewolucyjnego. Z materiału tego korzystały nieraz klasy wydziedziczone, gdy zrywały się do walki ze swymi ciemieżcami. Nic tedy dziwnego, że papież zakazywali czytania biblii w językach krajowych. Sobór trydencki (1546) uchwalił, że jedynie autentycznym tekstem bilii jest tekst łaciński, utrudniając w ten sposób czytanie biblii tym, którzy nie znali łaciny. Papież Pius IX. obłożył w r. 1864 klątwą towarzystwa biblijne, mające na celu rozszerzanie starego i nowego testamentu w językach krajowych. Istotnie, kto chce szukać argumentów przeciw dzisiejszemu klerykalizmowi, niechaj czyta uważnie nowy testament.





CHRYSTUS, JAKO REFOR- MATOR SPOŁECZNY.

Jezus Chrystus był rewolucjonistą. Czyż nie mówił on wyraźnie: „Nie myślcie, żem przyszedł pokój czynić na ziemi. Przyszedłem na ziemię czynić nie pokój, lecz miecz“ (Mat. 10, 34). Czyż nie mówił, że nauką swą wywoła rozłam w rodzinach (Mat. 10, 21).

Mówił on: „Przyszedłem wzniecić pożar na ziemi: chciałbym, aby się już paliło“ (Łuk. 12, 49). Czyż nie wystąpił jako zwolennik propagandy czynu, radząc sprzedać suknię a za uzyskane pieniądze kupić miecz (Łuk. 22, 36). Nie poprzestał on na słowach, lecz przeszedł do czynów: Wypędził handlarzy ze świątyni (Mat. 21, 12). W dzisiejszem, „chrześcijańskim“ społeczeństwie uchodzi kradzież, popełniona z głodu, za zbrodnię. A przecież Chrystus pozwolił głodnym uczniom swoim rwać kłosa i jeść z cudzego pola, a pociągnięty za to do odpowiedzialności, powołał się na króla Dawida, który nie wahał się zabrać chlebów wystawnych ze świątyni i rozdzielić je między swoich, ponieważ cierpieli głód. Czy sędzia chrześcijański, który zasądza biedaka za kradzież bułki na pięć lat więzienia, nie wypiera się Chrystusa?

Czytamy w ewangelii: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego (Mat. 19, 24). Łazarz dostaje się do nieba jedynie dlatego, że jest biednym (Łuk. 16, 19—31). Kto ma dwie szaty, powinien



dać jedną temu, który żadnej niema (Łuk. 3, 11). Nie należy zbierać skarbów na ziemi, ponieważ zjedzą je mole i rdza (Mat. 6, 19). A Jakób apostoł mówi: Nuże bogacze, płaczcie i wyjcie nad swą nędzą, która na was spadnie. Wasze bogactwa zgniły, a szaty zjedzone przez mole (Jak. 5, 1—4). Jeżeli socjaliści potępiają procenta, jako pochodzące z nieopłaconej, a więc skradzionej pracy drugich, są w zgodności ze starym testamentem (3 Mos. 25, 36, 37) i z ewangelią Łukasza (6, 35), gdzie jest powiedziane: pożyczajcie, bez nadziei dostania czegoś za to. Dodać należy, że wówczas uważano każdy procent za lichwę.

Jaką odpowiedź daliby chrześcijańscy pracodawcy, gdyby im pokazano nakaz Mojżesza (3, 19, 13), że płacy robotnika nie powinien przedsiębiorca zatrzymywać do dnia następnego, — albo słowa Jakóba apostoła, który mówi (5, 4): „Płaca robotnika, który obrobił pola, woła głośno, a głos tych, którzy zrzęli, dotarł do uszu Zebaotha“. Napisane jest w ewangelii: robotnik godzien jest swej zapłaty (10, 7). A dziś, po dziewiętnastu wiekach, nie ma robotnik tego nawet, co bydlę robocze: pożywienia, dachu i pracy.

Zasada komunistyczna: „każdy daje tyle, ile może, a dostaje za to tyle, ile potrzebuje“ — zasada ta wyrażoną jest już w biblii. W historii apostołów (4, 34—36) czytamy, że pierwsi chrześcijanie posiadali wszystko wspólnie, że każdy przyniósł, co posiadał, a dostawał, czego potrzebował. Zasada równości wszystkich nie jest nigdzie tak dobitnie wyrażoną, jak w ewangelii Mateusza (23, 8): „Jeden jest waszym mistrzem, a wy wszyscy jesteście braćmi“.



Możnaby wiele innych jeszcze cytaty przytoczyć na dowód, że ewangelie tchną zupełnie innym duchem, niż dzisiejszy oficjalny kościół. Gdyby Chrystus przyszedł dziś na ziemię i począł głosić swoje wniosłe zasady, naraziłby się z pewnością na takie same prześladowania, co i wówczas. Chrześcijańscy sędziowie skazaliby go: 1. za urządzenie bez pozwolenia policyi zgromadzenia pod gołym niebem, 2. za podburzanie przeciw porządkowi społecznemu, 3. za wzywianie do zaburzeń, 4. za włączegostwo, 5. za żebractwo, 6. za wzywianie do pogardy i nienawiści władz, 7. za bluźnierstwo, 8. za obrażę religii, uznanej przez państwo, 9. za gwałt publiczny, 10. za agitacyę przeciw rodzinie i własności.

Chrystus nauczał: Kochaj bliźniego, jak siebie samego. Chrystus chciał zamienić krwiożercze wilki ludzkie w łagodne baranki. Ale wilki pozostały wilkami, a słowo do dnia dzisiejszego nie stało się ciałem. Jak onego czasu, tak i dziś czekają biedni ludzie z utęsknieniem na dobrą nowinę, na królestwo boże na ziemi. Ludzkość rozpięta na złotym krzyżu kapitalizmu, oczekuje z utęsknieniem swego zbawienia i zmartwychwstania.





KOŚCIÓŁ DZIEŁEM KSIĘŻY.

Nie odrazu kościół zbudowano. Kościół w dzisiejszej swej postaci jest wynikiem wiekowych walk i sprzeczek. Początkowo nie było między chrześcijanami zgody co do najważniejszych dogmatów. Cześć boską poczęto oddawać Chrystusowi dopiero w 150 lat po jego urodzeniu. W IV. wieku po Chrystusie pisał ojciec kościoła, św. Grzegorz z Nacyancyi: „Królestwo boże na ziemi zamienili chrześcijanie przez niezgodę w chaos; podobne ono jest do burzy nocnej, a nawet do piekła“. Przez długie lata trwał spór o boskość Chrystusa i stosunek jego do Boga-ojca. Biskup aleksandryjski, Aryusz twierdził, że Bóg-syn jest młodszym od Boga-ojca, i że był czas, kiedy Bóg-syn nie istniał, co wynika z natury synostwa. Twierdzenia Aryusza wywołały protesty. Obydwa stronnictwa zwalczały się namiętnie i starały się o względy cesarzy, którzy raz jednych, raz drugich popierali. Wkońcu zwołał cesarz w r. 325 sobór do Nicei, na którym, po kłótniach i bójkach, uchwalono dwoistość Boga i potępiono Aryusza następującą uchwałą: „Święty kościół katolicki i apostolski wyklina tych, którzy twierdzą, że był czas, kiedy syn boży nie istniał, że przed urodzeniem nie był, że utworzony został z niczego, albo z innej istności lub pierwiastku, że jest stworzony i że ulega przemianom lub przekształceniom“. Cesarz Konstantyn poparł natychmiast uchwałę soboru ramieniem władzy świeckiej. Mimo to znalazł się cesarz, który przyjął aryанизm. Był nim Valens (370 r.), który zginął w wyprawie przeciw Gotom.



W przeciwieństwie do chrześcijan zachodnich szerzyło się wśród chrześcijan wschodnich pojęcie o troistości Boga. Troistość taka nie była rzadkością wśród dawnych religij ludów wschodnich. Ażeby uniknąć rozłamu między wschodem a zachodem, zwołano w 56 lat po soborze nicejskim, który uchwalił dwoistość Boga, sobór do Konstantynopola (381). Na soborze tym uchwalono znaczną większością głosów dogmat troistości Boga, przez dołączenie do Ojca i Syna jeszcze Ducha świętego.

Namiętym był też spór co do Matki boskiej. Biskup konstantynopolitański Nestor (r. 427) nauczał, że przypisywanie Bogu ludzkich kształtów jest bluźnierstwem. Bóg jest wiecznym, nieskończone wielkim, wypełniający sobą cały wszechświat. Z tego też powodu przeczył Nestor, jakoby Bóg mógł mieć matkę. Mnisi konstantynopolitańscy, podburzeni przez aleksandryjskich, powstali w obronie matki boskiej. Kłótnia urosła do takich rozmiarów, że cesarz musiał zwołać sobór do Efezu. Cyryl z Aleksandryi, przeciwnik Nestora, przybył ze swymi zwolennikami pierwszy na sobór, i zanim biskupi syryjscy, zwolennicy Nestora, zdążyli przybyć, przeparł uchwałę, uznającą boskość i dziewictwo matki Chrystusa. Biskupi syryjscy, przybywszy, zgromadzili się, aby zaprotestować. Skutkiem tego wybuchło zaburzenie i przelew krwi w katedrze św. Jana. Nestoryanie, przekonani argumentami, pierzchnęli w popłochu. Gdy i cesarz oświadczył się przeciw Nestorowi, musiał tenże pójść na wygnanie do Egiptu. Klęska ta nie zmieniła wcale przekonań Nestora. Wraz ze swymi zwolennikami domagał się on uwzględnienia ostatniego wiersza pierwszego rozdziału ewangelii Mateusza



KOŚCIÓŁ DZIEŁEM KSIĘŻY.

Nie odrazu kościół zbudowano. Kościół w dzisiejszej swej postaci jest wynikiem wiekowych walk i sprzeczek. Początkowo nie było między chrześcijanami zgody co do najważniejszych dogmatów. Cześć boską poczęto oddawać Chrystusowi dopiero w 150 lat po jego urodzeniu. W IV. wieku po Chrystusie pisał ojciec kościoła, św. Grzegorz z Nacyancyi: „Królestwo boże na ziemi zamienili chrześcijanie przez niezgodę w chaos; podobne ono jest do burzy nocnej, a nawet do piekła“. Przez długie lata trwał spór o boskość Chrystusa i stosunek jego do Boga-ojca. Biskup aleksandryjski, Aryusz twierdził, że Bóg-syn jest młodszym od Boga-ojca, i że był czas, kiedy Bóg-syn nie istniał, co wynika z natury synostwa. Twierdzenia Aryusza wywołały protesty. Obydwa stronnictwa zwalczały się namiętnie i starały się o względy cesarzy, którzy raz jednych, raz drugich popierali. Wkońcu zwołał cesarz w r. 325 sobór do Nicei, na którym, po kłótniach i bójkach, uchwalono dwoistość Boga i potępiono Aryusza następującą uchwałą: „Święty kościół katolicki i apostolski wyklina tych, którzy twierdzą, że był czas, kiedy syn boży nie istniał, że przed urodzeniem nie był, że utworzony został z niczego, albo z innej istności lub pierwiastku, że jest stworzony i że ulega przemianom lub przekształceniom“. Cesarz Konstantyn poparł natychmiast uchwałę soboru ramieniem władzy świeckiej. Mimo to znalazł się cesarz, który przyjął aryанизm. Był nim Valens (370 r.), który zginął w wyprawie przeciw Gotom.



W przeciwieństwie do chrześcijan zachodnich szerzyło się wśród chrześcijan wschodnich pojęcie o troistości Boga. Troistość taka nie była rzadkością wśród dawnych religij ludów wschodnich. Ażeby uniknąć rozłamu między wschodem a zachodem, zwołano w 56 lat po soborze nicejskim, który uchwalił dwoistość Boga, sobór do Konstantynopola (381). Na soborze tym uchwalono znaczną większością głosów dogmat troistości Boga, przez dołączenie do Ojca i Syna jeszcze Ducha świętego.

Namiętnym był też spór co do Matki boskiej. Biskup konstantynopolitański Nestor (r. 427) nauczał, że przypisywanie Bogu ludzkich kształtów jest bluźnierstwem. Bóg jest wiecznym, nieskończeni wielkim, wypełniający sobą cały wszechświat. Z tego też powodu przeczył Nestor, jakoby Bóg mógł mieć matkę. Mnisi konstantynopolitańscy, podburzeni przez aleksandryjskich, powstali w obronie matki boskiej. Kłótnia urosła do takich rozmiarów, że cesarz musiał zwołać sobór do Efezu. Cyryl z Aleksandryi, przeciwnik Nestora, przybył ze swymi zwolennikami pierwszy na sobór, i zanim biskupi syryjscy, zwolennicy Nestora, zdolali przybyć, przeparał uchwałę, uznającą boskość i dziewictwo matki Chrystusa. Biskupi syryjscy, przybywszy, zgromadzili się, aby zaprotestować. Skutkiem tego wybuchło zaburzenie i przelew krwi w katedrze św. Jana. Nestoryanie, przekonani argumentami, pierzchnęli w popłochu. Gdy i cesarz oświadczył się przeciw Nestorowi, musiał tenże pójść na wygnanie do Egiptu. Klęska ta nie zmieniła wcale przekonań Nestora. Wraz ze swymi zwolennikami domagał się on uwzględnienia ostatniego wiersza pierwszego rozdziału ewangelii Mateusza



oraz porównania go z 55 i 56 wierszem 13 rozdziału tejże ewangelii. Nestoryanizm rozszerzył się nadzwyczajnie w Azji, tak, że był czas, kiedy wyznawcy jego przewyższali swą liczbą chrześcijan europejskich. Dopiero mahometanizm powstrzymał i stłumił jego rozwój.

Kult świętych był nieznanym pierwszym chrześcijanom. W pierwszych latach nie wolno było umieszczać po kościołach obrazów, a sobór w Elwirze zakazał nawet uroczyście „malować na ścianach przedmioty czci i nabożeństwa“. Dwaj sławni ojcowie kościoła, Euzebiusz i Chryzostom, którzy żyli około 390 r. po Chr., nazwali cześć obrazów kultem pogańskim. W późniejszych czasach rozwinął się w kościele katolickim kult obrazów, świętych i relikwii.

Wiele obrzędów religijnych przejęło chrześcijaństwo od religii pogańskich. Różaniec pochodzi np. od Egipcyan, a także od starszych wyznawców Buddy. Z Egiptu pochodzi też pastorał (krzywa laska Ozyrysa), kielich, muzyka, śpiew, tonzura (symbol boga słońca, Ozirisa). Dziś jeszcze przedstawiają u nas Matkę boską jako murzynkę, na wzór egipskiej Izdy. W Armenii zamieniono świątynię greckiej Artemidy w kościół, po usunięciu jej statuy. W Efezie poświęcono sławną świątynię Diany św. Janowi. W kościele Piotra w Rzymie całują pobożni do dziś dnia brązową figurę, przedstawiającą św. Piotra. Dawniej przedstawiała ona rzymskiego Jowisza.

Gminy pierwszych chrześcijan wybierały sobie kierowników z pośród najstarszych i najgodniejszych członków. Zwano ich prezbiterami lub biskupami. Niektórzy biskupi, zwłaszcza miejscy, poczęli



się wynosić nad innych. Brat biskup zmieniał się w samowładcę, któremu inni musieli być bezwzględnie posłusznymi. Na zebraniach siadał biskup na wyższem krześle, podczas gdy inni prezbiterowie siadali na niższych. Biskupi starali się upodobnić swoją godność do godności kapłanów żydowskich. Już w III. wieku po Chr. głosili, że urząd swój otrzymali nie od gminy, lecz od samego Boga. W ten sposób powstał osobny stan — kler, mający za zadanie pośredniczyć między Bogiem a ludźmi.

Biskupi miast stołecznych nazwali się exarchami lub patryarchami. Za czasów Teodozyusza II było pięciu patryarchów: w Konstantynopolu, Antyochii, Jerozolimie, Aleksandryi i w Rzymie. Biskupi rzymscy starali się wszelkimi siłami uzyskać zwierzchnictwo nad innymi, co też im się, po wielu gorących walkach, udało. Inni biskupi protestowali przeciw tej uzurpacji, a biskup Firmilian z Kapadocyi napisał nawet przeciw biskupowi rzymskiemu Stefanowi siarczasty manifest. Spór rozstrzygnął w końcu sobór w Nicei (325 r.), stanąwszy większością głosów po stronie Rzymu. Od VI. wieku nazywa się biskup rzymski papieżem.

Poniżej podajemy chronologiczne zestawienie, z którego można poznać, w którym roku powstały poszczególne dogmaty i obrzędy kościoła katolickiego.

Rok po narodzeniu Chrystusa:

- 60. Zniesienie obrzezania i żydowskich przepisów co do spożywania potraw.
- 120. Zaprowadzenie wody święconej. — Przeniesienie dnia spoczynku z soboty na niedzielę.
- 150. Początek kultu Chrystusa.



157. Zaprowadzenie kar kościelnych i kłątwy.
200. Powstanie pustelników i mnichów w Egipcie.
325. Uchwalenie dwoistości Boga (Ojciec i Syn).
348. Uznanie życia klasztornego za święte.
350. Początek kultu apostołów i męczenników.—
Zaprowadzenie czci obrazów.
381. Uchwalenie troistości Boga (Ojciec, Syn
i Duch św.).
391. Zaprowadzenie łacińskiej mszy.
433. Uznanie dwoistej natury Chrystusa, boskiej
i ludzkiej.
550. Zaprowadzenie ostatniego pomazania. Zapro-
wadzenie świąt Maryi.
593. Przyjęcie wiary w czyściec.
653. Rozłam między kościołem rzymskim a grec-
ckim, z powodu uchwały, że Duch św. po-
chodzi również od Syna, czemu kościół grecki
przeczył.
750. Zaprowadzenie mszy.
794. Synod we Frankfurcie zakazuje wzywania
świętych.
800. Papież rzymski staje się świeckim księciem.
805. Karol Wielki zaostrza zakaz wzywania świę-
tych.
850. Zniszczenie autonomii biskupów przez de-
krety rzekomego Izydora.
993. Jan XV. mianuje wielu świętych i zaprowa-
dza kult matki Chrystusa jako matki boskiej.
1000. Zaprowadzenie dzwonów.
1015. Zmuszenie księży i zakonników do celibatu.
1074. Nakaz celibatu przez Grzegorza VII.
1119. Zaprowadzenie odpustu za grzechy.
1200. Początek kultu hostyi.
1204. Zaprowadzenie inkwizycji.



1215. Innocenty III. podnosi twierdzenie o transsubstancjacji do rzędu dogmatu. Ustanowienie przymusu spowiedzi.
1264. Urban IV. zaprowadza uroczystość bożego ciała.
1563. Sobór w Trydencie uchwała, że budowa kościoła rzymsko-katolickiego została definitywnie ukończoną.
1854. Uchwalenie dogmatu niepokalanego poczęcia matki Chrystusa.—Uchwała, że i babka Chrystusa, św. Anna, poczęła niepokalanie.
1864. Potępienie nowoczesnej nauki przez bulę Piusa IX. (Syllabus).
1870. Zaprowadzenie dogmatu nieomyślności papieskiej.





ŚWIĘCI I RELIKWIE.

Jednym z najpotężniejszych czynników rozwoju i rozszerzenia organizacyi kościelnej były klasztory. Powstały one pod wpływem komunistycznych urzędzeń pierwszych chrześcian i pod wpływem askezy. Askeci chcieli przez życie w samotności, przez zabicie zmysłów, przez znęcanie się nad mięsem, przez zrzeczenie się wszelkich uciech światowych, dojść do najwyższej doskonałości i uzyskać wieczną szczęśliwość w życiu przyszłym. Każda religia wydawała ascetów. W Indjach nazywano ich faki-rami, w Arabii derwiszami, w Grenlandyi „angekokami“. Chrześcijaństwo ze swoim ponurym poglądem na świat sprzyjało rozwojowi askezy. Już w IV. wieku przechwał się biskup Zeno z Weroni: „Największą zasługą cnoty chrześciańskiej jest, że podeptała naturę nogami“. Natura, deptana, wracała z tem większą gwałtownością i wywoływała straszne spustoszenia w systemie nerwowym i seksualnym ascetów... Znakomicie opisał stan psychiczny ascetów Anatol France w swojej powieści „Tais“, przetłumaczonej na polskie przez Jana Stena.

Św. Euzebiusz dźwigał dniem i nocą 260 funtów żelaza i nie ruszał się ani na krok bez nich. Św. Phalelaeus wcisnął się w sprychy kół i kazał sobą obracać. Trwało to dziesięć lat! Św. Szymon jadał tylko co niedzielę i opasał ciało swe sznurem tak silnie, że potworzyły się wszędzie wrzody, których fetor wypędzał wszystkich. Tenże Szymon zbudował sobie potem kolumnę na 40 łokci wysoką, na której szczycie siedział przez



30 lat. Kroniki kościelne opowiadają o licznych pokusach i sidłach, zastawianych świętym przez dyabła. Św. Antoni nie mógł się opędzić od pięknych kobiet, nasyłanych mu przez dyabła. Malarze wyzyskali niejednokrotnie ten temat. Św. Makary, nękany przez dyabła zmysłowości, usiadł gołym ciałem na mrowisko, „aby nabożnie w nim przezimować“. Równie gwałtownym był św. Peroniusz. Piękna etyopska dziewczyna usiadła mu na kolanach, aby go skłonić do grzechu. Święty wymierzył dziewczynie rześisty policzek, poczem ona przemieniła się w dyabła. Ręka świętego cuchnęła jeszcze cały rok od tego dotknięcia i to tak strasznie, że ile razy przytknął ją do nosa, mdłał z obrzydzenia... Najkonsekwentniejszym był Origenes, który pozbawił się sam części rodnych.

U kobiet przejawiała się askeza jeszcze silniej. Kroniki klasztorne przepełnione są opisami rozmaitych cierpień pobożnych niewiast i walk z podrażnionymi katowaniem zmysłami. W klasztorach żeńskich wydarzały się nieraz objawy masowej hysterii. Tak np. w jednym z klasztorów we Francji poczęła pewna zakonnica miauczeć jak kot. Wypadek ten podziałał tak zaraźliwie, że wszystkie inne zakonnice poczęły naśladować głos kota. Dopiero surowe kary zapobiegły tej dziwnej epidemii. Znaną też jest epidemia dziewcząt meilezyjskich, które się masowo wieszały, i kobiet lyońskich, które razem rzucały się do rzeki. W XV. wieku wybuchła w klasztorach niemieckich epidemia kęsania. Jedne zakonnice kąsały do krwi drugie. Epidemia ta rozszerzyła się głównie w Saksonii i Prusiech, dotarła aż do Holandii a nawet do Rzymu.

Znaną powszechnie jest sekta biczowników



(flagellantów), którzy przebiegali całą Europę, bicząc się i przepłatając modlitwy wyuzdaniem płciowem. Papieże musieli ostro wystąpić przeciw tej sekcie.

Religie pogańskie dawały ludowi, oprócz bogów głównych, rozmaitych półbogów, bohaterów, geniuszów i t. d. Chrześcijaństwo, stosując się do usposobienia ludu, dało mu całe mnóstwo świętych, których kult szybko się rozszerzył. Wzywanie (invocatio) i wspomnienie (commemoratio) świętych stało się zwolna istotną częścią liturgiki. Każdy kraj, każde miasto, każdy zawód, a nawet choroba otrzymały swoich świętych, do których uciekano się w potrzebie.

Jak zapatrują się światlejsi księża na tę sprawę, świadczy list pasterski biskupa Bonomellogo z Kremony, osobistego przyjaciela obecnego papieża Piusa X. Monsignore Bonomelli pisze:

„Obraża to zarówno uczucie chrześcijańskie, jak rozum, jeżeli się Matkę Boską i Świętych stawia z Chrystusem niemal na równi. Jeżeli się obnosi obraz Matki Boskiej, lub jakiego świętego, albo wreszcie relikwie jakie po ulicach miasta, lud obnaża głowy i klęka; jeżeli się zaś niesie Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, to zaledwie ten i ów uzna za stosowne uchylić kapelusza“.

Biskup kremoński krytykuje dalej zabobonny kult św. Antoniego z Padwy, tudzież „jakiegoś świętego Expeditusa“, który zajmuje się rzekomo najpilniejszymi sprawami ludzkiego życia. „I są nietylko ludzie, którzy w niego wierzą—pisze monsignore Bonomelli—ale także tacy, którzy wiarę tę finansowo eksploatują, a wreszcie jeszcze inni, którzy na eksploatacyę taką pozwalają“. Temi słowy



napomknął, zdaje się, biskup kremoński o kardynałnym wikaryuszu rzymskim, który w roku ubiegłym bardzo gorąco zalecał wiernym adorację św. Expeditusa.

Monsignore Bonomelli wyznaje dalej, że nie dziwi się, iż w obecnych warunkach wyższe klasy społeczeństwa włoskiego nic nie chcą wiedzieć o kościele. Dzieje się to zdaniem jego dlatego, że kult religijny stał się mieszaniną niedorzecznych (senza ragione) ceremonij, zwyczajów, dewocyj i t. p., które służą do zabawy ludu, ale zarazem obrażają zdrowy rozsądek (atte a trastullare il popolo senza uno scopo e che offende il buon senso).

Zdaje się, że głos biskupa kremońskiego pozostanie długo jeszcze głosem wołającego na puszczy. U nas w Polsce starał się propagować poglądy Bonomelle'go „liberalny katolik“, prof. Maryan Zdziechowski, bez wielkiego skutku, gdyż ogół kleru uważa i dziś jeszcze takie poglądy za „pestis perniciosissima“ (za najzgubniejszą zarazę).

* * *

Ważną rolę w wierzeniach religijnych odegrały relikwie, jako widome i naoczne dowody prawdziwości wiary. Zwłaszcza po wyprawach krzyżowych zalała Europę cała powódź cudownych przedmiotów, które uzdrowiały chorych, przywracały ślepym wzrok, kulawym chód. Ciała i członki świętych odnalazły się w takiej ilości, że niektórych świętych można było skompletować w trzech, czterech i więcej egzemplarzach. Drzewa z krzyża św. nazbierano tyle, że starczyłoby na las cedrowy. Św. Dyonizy istnieje w dwóch kompletnych egzemplarzach w St. Denis i St. Emmeran. Kości trzech



królów ze Wschodu znajdują się w kosztownej skrzyni nietylko w katedrze kolońskiej, lecz także w wielu innych miejscowościach. Szata Chrystusa, o którą żołdacy grali pod krzyżem w kości, znajduje się nietylko w Trewirze, lecz nadto w jedenaście miejscowościach. Po wyczerpaniu większych relikwii, wynajdywano mniejsze, a więc srebrniki Judasza, ciernie z korony cierniowej, mannę z pustyni, łaskę Mojżesza, spodnie św. Józefa, mleko Matki Boskiej, dzbany z wesela w Kanie, resztki chleba z ostatniej wieczerzy, pióro Gabyryela i t. p. W „Krzyżakach“ Sienkiewicza przedstawiony jest handlarz relikwiami, który sprzedaje drabinę, która się śniła Jakóbowi. Nawet flaszkę egipskiej ciemności można było dostać za drogie pieniądze.

Papieże, chcąc zapobiedz intratnemu handlowi, nakazali, że każdą relikwię ma wprzód zbadać osobna komisya papieska. Środek ten nie zapobiegł jednak nadużyciom. Doskonałą satyrą na handel relikwiami jest wiersz Hansa Sachsa p. t.: „Brat Wątpisz i cudowne pióro“. Znana jest też nowela Boccaccia o cudownem piórze anioła Gabyryela.





JAK UMIERALI PAPIEŻE.

Wyciąg z „Historji papieży“ Rankego i „Annales ecclesiastici“ kardynała Cezara Baroniusza. Interpelacya piosła Daszyńskiego z dnia 28 września 1903.

Nie każdy papież umierał tak długo i ciężko, jak Leon XIII. Wielu z nich „powołał Pan do królestwa niebieskiego“ nagle, po niedługim papieżowaniu, według tego, jak to właśnie było na rękę któremuś z kardynałów. Wielu papieży umierało tak nagle, w krótki czas po tem, jak zasiedli na tronie piotrowym, że wywoływało to powszechne przerażenie. Nie zaszkodzi, jeżeli podamy do wiadomości naszych czytelników kilka takich „ostatnich chwil“ „Ojców świętych“.

Za panowania papieża Jana VIII powstało w Rzymie sprzysiężenie, którego celem było wydać Rzym Saracenom. Głową sprzysiężenia był biskup portski Formosus. Sprzysiężenie zostało jednak zdradzonem, a Formosus pozbawiony biskupstwa i ukarany. Później, w roku 891 został Formosus sam wybrany papieżem, lecz równocześnie obwołano papieżem także dyakona Sergiusza. Kiedy obydwaj przybyli do kościoła św. Giovanniego, aby się dać koronować, przyszło do krwawej walki między zwolennikami obydwu papieży. Formosus zwyciężył; po trupach kroczył do tronu koronacyjnego. Po śmierci jego znowu miecz rozstrzygnął na korzyść Bonifacego VI, który niedługo jednak umarł, a następcą jego wybrany został Szczepan VI. Szczepan VI kazał wydobyć z grobu zwłoki Formozego, przybrać je w szaty pontyfikalne i w wszystkie odznaki godności papieskiej, wnieść



do kościoła, gdzie w obecności wszystkich kardynałów, wielu biskupów i licznej rzeszy księży i wiernych odbył nad nimi sąd. „Oskarżonego“ obwiniono o długi szereg zbrodni i wezwano go, „aby się bronił“. Ponieważ „oskarżony“ „bronić się nie chciał“, uznano go „za zgodą całego soboru“ winnym, pozbawiono godności papieskiej i przekięto, poczem zwłoki odarto z szat, zbeszczecono, na rozkaz papieża wleczono po ulicach miasta i wrzucono do rzeki Tybru. Kronikarz papiestwa Baroniusz nazywa wybryk ten bezbożnym i niesłychanym. W końcu nerońskie popędy papieża sprzykrzyły się ludowi rzymskiemu, zbuntował się, porwał Szczepana i udusił go. „Wszedł do owczarni Pana jak złodziej i umarł, jak zasłużył, śmiercią wisielca“, dodaje kardynał Baroniusz.

Po Szczepanie był przez cztery miesiące papieżem Romanus, a następca jego Teodor już po trzech tygodniach panowania został otruty przez wymienionego już powyżej Sergiusza, który teraz rzeczywiście został obrany papieżem, lecz musiał znowu ustąpić przed bronią silniejszego Jana IX. Ten „święty ojciec“ papieżował nader krótko, widocznie papieżowanie przyprawiło go o niestrawność. Podobnie krótko panowali jego następcy: Benedykt i Leon V, którego sekretarz jego, Krzysztof, wtrącił do lochu więziennego, sam się namiestnikiem Chrystusa ogłaszając. To rozgniewało bardzo po dwakroć już wybieranego Sergiusza, kazał więc przyjaciółom swoim wybrać siebie po raz trzeci, a następnie aresztować i uwięzić Krzysztofa, którego zamęczono w więzieniu głodem. Kardynał Baroniusz przyznaje, że „nie było zbrodni dość haniebnej, którą nie spla-



miłby się był Sergiusz III; był on niewolnikiem wszelkich namiętności i najniebezpieczniejszym ze wszystkich ludzi.“

Po jego śmierci była jego nałożnica Marozzi Toskańska, wraz z siostrą swą Teodora, zrobiły papieżem Anastaziusa II, który był kochankiem obydwóch tych zacnych niewiast. Po nim nastąpił Jan X, który jednak po krótkim czasie pokłócił się z Marozzią Toskańską; został na jej rozkaz aresztowany i zaduszony. Leon XI, następca poprzedniego, został również po kilku miesiącach zamordowany. Teraz zrobiła Marozzia papieżem swego małoletniego syna, spółzonego ze stosunku z Sergiuszem III, który przyjął imię Jana XI. Jeden z nieprzyjaciół schwycił go i kazał otruć w więzieniu. W roku 956 udało się Oktawianowi, wnukowi Marozzii, opanować tron papieski, jakkolwiek miał dopiero 19 lat i nie był wcale duchownym. Nazwał się Janem XII. Miał on prawdziwie „kawalerskie“ zachcianki: trzymał 2000 koni, które karmił migdałami i figami, moczonymi w winie. Kardynał Baronius nazwał go „komedyantem, który grał rolę papieża“. Biskup kremonski Luitprand opowiadał o nim: „Żadna kobieta nie miała odwagi pokazać się na ulicach Rzymu, ponieważ Jan gwałcił wszystko: dziewczęta, mężatki i wdowy, nawet na grobach świętych apostołów“. Dalej obwiniono go na soborze, że kazał skastrować kardynała-subdyakona, że podpalił kilka domów, pił wino na zdrowie dyabła, a przy grze w kości zaklinał się na Wenerę i Jowisza (pogańskich bożków rzymskich), że jednego biskupa kazał publicznie wybiczować, a jednemu kardynałowi uciąć prawą rękę. Koniec tej „głowy kościoła



rzymskiego“ był bardzo romantyczny. Uwiódł on żonę pewnemu bardzo pobożnemu Rzymianinowi, a ten, złapawszy go na „gorącym uczynku“, stłukł go tak nie po chrześcijańsku, że Jan XII zmarł w kilka dni potem, wskutek otrzymanych ran.

Bonifacy VII dostał się na tron papieski w ten sposób, że kazał poprzednika swego, Benedykta VI, otruć, zaś rywala swego Jana XIV wtrącić do więzienia i zamorzyć głodem, a zwłoki jego zatopić. Kardynał Baronius nazywa go „osławionym mordercą dwóch papieży“. Kiedy wreszcie umarł, przeciwnicy, mszcząc się, zwłoki jego zbeszczęścili, zbili i obnażone wlekli aż do kolumny Marka Aureliusza, gdzie nareszcie zwolennicy jego odebrali je i pochowali.

Jan XVI uwięziony został przez swego przeciwnika Grzegorza V (996—998), który mu kazał wyciąć język, nagiego obwozić na oślicy po mieście i siekać tak długo, dopóki nie padł martwy.

W szesnastym stuleciu było równocześnie sześciu papieży. Jeden z nich, Benedykt IX, kazał kolegę swego i brata w Chrystusie, Klemensa II, otruć. Jego świątobliwość Kalikst II, wybrany przez sześciu kardynałów, zdobył Rzym siłą wojenną, a dla uświetnienia swego wjazdu do „świętego miasta“, kazał konkurentowi swemu, Grzegorzowi VIII, odzianemu w zakrwawioną skórę zwierzęcą, jechać na wielbłądzie, obróconemu twarzą w tył i z ogonem wielbłąda w rękę. Grzegorz nagle potem umarł; wedle jednych otruty, wedle drugich śmiercią głodową, będąc zamkniętym w żelaznej klatce i pozbawiony pokarmu.



Po śmierci papieża Paskala, wybrano Kaliksta III., który antypapieża Aleksandra III. uwięził i trzymał aż do śmierci w więzieniu. Bonifacy VIII. był także godnym swego urzędu. Byłego papieża, Celestyna V., który sam dobrowolnie abdykował, zamęczył mimo to głodem w więzieniu. Wyraził on się publicznie, że nierząd, prostytutcyca, cudzołóstwo i kazirodztwo nie są grzechami, bo przecież Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w tym celu. Żył z kobietą zamężną i jej córką równocześnie w konkubinacie, paziów swych nadużywał do nienaturalnych stosunków płciowych, tak, iż między sobą nazywali się małżonkami... Oświadczył, że zwierzęta mają taką samą duszę, jak ludzie. Francuski król Filip IV. obwinił go, że wiarę w „Trójcę świętą“ wysmiewał słowami, których tu nawet powtarzać nie można. Kiedy wreszcie został spoliczkowany przez posła króla francuskiego, zamknął się w swoim gabinecie, gdzie go nazajutrz znaleziono martwego. Wargi miał pokrwawione, w ustach pianę, a laska jego, którą ścisnął w ręce, była zupełnie pogryziona.

Ośławiony rozbójnik Baltazar Cossa kazał stracić papieża Aleksandra V. i sam opanował stolicę papieską, jako Jan XXIII. Ten dopiero umiał być „pobożnym“! Sobór kostnicki obwinił go o cudzołóstwo, kazirodztwo, grzechy sodomskie, symonię, rabunki, mordy i rozruchy, dalej, że 300 dziewic uwiódł, a następnie w nagrodę za to porobił je przeoryszami i opatkami najbogatszych klasztorów. Sekretarz jego Niem opowiadał o nim, że w Bolonii utrzymywał sobie harem, złożony z 200 dziewcząt. Leon X. (1513—1521) umarł tak nagle, że nawet nie miał czasu przyjąć ostatnich sakramentów.



Ponieważ trudnił się na wielką skalę symonią (sprzedawaniem urzędów i odpustów kościelnych), więc ukuto o nim dowcip, że „nie przyjął ostatnich sakramentów, bo je sprzedał“. W ciągu ośmiu lat swojego panowania zdążył wydać 14 milionów dukatów; sama koronacja kosztowała go tylko 100.000 dukatów. Gdzie co było, wszystko sprzedał i zastawił.

Po „wesołym papieżu“ Leonie X., nastąpił Hadrian VI., człowiek bardzo skromny i oszczędny, który wydawał wszystkiego 12 talarów dziennie, co naturalnie pp. kardynałów mocno smuciło. A gdy wkońcu uznał, że żądania Lutra o reformację, zwłaszcza co się tyczy niesprzedajności urzędów kościelnych i odpustów, ubóstwiania świętych i bezżenności księży, nie są wcale wygórowane, ani niesłuszne, „powołał go Pan nagle do siebie“. Rzymianie szaleli z radości i zapomnieli się do tego stopnia, że drzwi lekarza papieskiego uwięczyli i ozdobili napisem: *Liberatori Patriae S. P. Q. R.* (Oswobodzicielowi ojczyzny senat i lud rzymski). Klemens XIV. był jednym z najlepszych papieży, poczciwy, uczony i skromny, przytem wielki dobroczyńca ubogich i sierót. Dnia 21 lipca 1773 zniósł zakon jezuicki. Ale kiedy Klemens podpisywał bulę, znoszącą zakon Jezuitów, wiedział, że przypłaci to swoim życiem. Już na Wielkanoc 1774 r. trucizna, podana ręką jezuicką, paliła wnętrzości odważnego starca. Wszelkie antidota (środki przeciwdziałające truciznie) okazały się bezskutecznymi. Klemens umarł w straszliwych męczarniach, otruty przez Jezuitów. Działanie trucizny było tak gwałtowne, że nawet zabalsamowanie nic nie pomogło: włosy wypadły, skóra na twarzy



i szyi złuszczyła się i popekała, tak, że gdy zwłoki chciano wystawić na katafalku, musiano twarz zakryć maską.

* * *

Podczas konania Leona XIII rozegrały się w Watykanie sceny, które nie będą może nigdy wyjaśnione.

Dnia 5 lipca 1903 otrzymał następcą Rampolli, Monsignore Volpini, nominację na sekretarza konsystoryum i dla brewów i listów do panujących; jako taki miał on w czasie konklawe zastępować ministerstwo dla spraw zewnętrznych w sprawach kościoła; Rampolla zaś obowiązany był najpóźniej w dniu śmierci Leona XIII oddać mu wszystkie papiery sekretaryatu państwowego. Rampolla liczył lat 60, Volpini miał ich tylko 37 i uchodził za wroga kliki oczekującej z Francją i Rosją i wroga nieprześlągananej (w stosunku do Włoch) partii Jezuitów. Uchodził! Bo — dziwny to palec boży! — Volpini, mężczyzna w sile wieku i zdrów zupełnie, umarł nagle dnia 9 lipca 1903! Wiadomości, jakie z Rzymu o tej tajemniczej śmierci dochodzą, są dość dziwne. Volpini umarł na udar serca, po gwałtownej sprzeczce z kardynałem Rampollą. Telegramy doniosły, że zwłoki Volpini'ego zupełnie zczerniały, a na usta wystąpiła piana. Pochowano go cicho, bez żadnej uroczystości — — aby nie przestraszać umierającego Leona XIII...

Prot. sten. parl. z 28 września 1903.

Słusznie powiedział prof. Zdziechowski w swojej broszurze „Pestis perniciosissima“ na stronie 4:



„Kościół katolicki, który w znacznej mierze ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się narodom katolickim zarzucić da, nie jeden raz w ciągu dziejów swoich zamiast być *lux mundi* (światłem świata), stawał się w osobach kierowników swoich *scandalum mundi* (skandalem świata)!”





KOŚCIÓŁ I KACERZE.

Stosunki, panujące w kościele katolickim w średnich wiekach, wywoływały liczne protesty. Tworzyły się sekty, które, opierając się na ewangelii, domagały się reformy kościoła. Kler rzymsko-katolicki tłumił krwawo ruchy heretyków (ludzi, głoszących „błędne“ nauki). Herezyja, stłumiona w jednym kraju, wybuchała tam silniej w innych, aż wreszcie przyszło w XVI. wieku do rozbicia kościoła przez protestantyzm. Oczywiście wszystkie te ruchy miały podkład wybitnie społeczny.

Najwięcej opozycji wywoływało w średnich wiekach papieństwo i rozwiązyły sposób życia wyższego kleru. Opozycja przybrała przeważnie formy komunistyczne, powołując się na słowa ewangelii i na życie pierwszych chrześcian. Nie był to, co prawda, komunizm nowoczesny, lecz komunizm mistyczny, ascetyczny, oczekujący interwencji sił nadludzkich, komunizm wyrzeczenia się dóbr doczesnych. Do tej opozycji garnęli się przeważnie proletariusze.

Pierwsze ruchy komunistyczne wybuchły we Włoszech i w południowej Francji.

W XII. wieku wystąpił kleryk Arnold z Brescy i rozpoczął otwartą wojnę z hierarchią kościelną. W płomiennych mowach, wygłaszanych w Brescy i Rzymie, dowodził, że przyczyną wszystkiego złego jest majątek i świeckie panowanie kleru. Żądał od księży, aby sobie wzięli za przykład apostołów i zrzekli się dóbr doczesnych. Propozycja ta wywołała zaciętą nagonkę ze strony



kleru. Po wielu przejściach spłonął Arnold na stosie w r. 1154.

Zaraz potem wybuchł groźny dla papieżstwa ruch w południowej Francji, znany w historii pod nazwą Albingenzów lub Waldenzów. Ubodzy tkacze z Lyonu i z Albi byli tymi, którzy podjęli walkę z wyzyskiem ekonomicznym. Walka ta przybrała, jak zwykle w wiekach średnich, postać religijną. Opierając się na ewangelii, propagowali Albigenci czynny komunizm. Bogatsi zwolennicy rozdawali swój majątek między biednych. Nadto zwalczali Albigenci kult obrazów, kult świętych, odpusty i pielgrzymki. Żądali też zniesienia osobnego stanu księży, mówiąc, że każdy jest powołany głosić słowo boże. Papieża nazywali antychrystem. Ruch ten ogarnął całą południową Francję i Piemont. Gdy kłatwy i groźby nie pomogły, ogłosił papież Innocenty III. wyprawę krzyżową przeciw heretykom, obiecując każdemu, kto w niej weźmie udział, zupełny odpust. Dziki hordy zalały też wkrótce kwitnący kraj i obróciły wszystko w perzynę. Mordowano w straszliwy sposób wszystkich bez wyjątku. Przy zdobyciu miasta Veziers (22 czerwca 1209) wymordowało pobożne wojsko krzyżowe, pozostające pod dowództwem legata papieskiego Milona i opata Arnauda przeszło 60 tysięcy mieszkańców, nie oszczędzając ani kobiet, ani dzieci. W jednym tylko kościele św. Magdaleny spłonęło od ognia 7000 ludzi. Gdy mordercy pytali swych przywódców, jak mają odróżniać katolików od kacerzy, otrzymali odpowiedź: zabijajcie wszystkich, Pan Bóg pozna swoich! Tak się też stało... Podczas mordów śpiewali mnisi pobożne litanie... To samo, co w Ve-



ziers, działo się i w innych miastach południowo-francuskich. Wymordowano i spalono przeszło 100 tysięcy Albigenzów.

Po słumieniu ruchu Albigenzów osiadli w Tuluzie Dominikanie i urządzili trybunał inkwizycyjny. I znowu zaczęły się tortury, mordy i konfiskaty majątków kacerzy. Jeden tylko inkwizytor Robert zasądził w r. 1236 w przeciągu dwóch miesięcy nie mniej jak 500 kobiet i mężczyzn na pogrzebanie żywcem!

We Włoszech rozwinął się w wieku XII. ruch komunistyczny, skierowany przeciw papiestwu, znany pod nazwą „braci apostołskich“. Kierownikiem ruchu był Segarelli z Alzano, a po jego śmierci na stosie (1300 r.) — Dolcino, ożeniony z Małgorzatą Trenk, była mniszka klasztoru św. Katarzyny. Dolcino wszczął zbrojną walkę z papiestwem, w końcu jednak uległ i został spalony, wraz ze swoją żoną na stosie. Mimo tych przesładowań utrzymywały się poglądy komunistyczne długo jeszcze wśród ludu w Piemencie i w południowej Francji.

W Flandryi i w Brabancyi rozwinęła się sekta Beghardów, która usiłowała idee komunistyczne urzeczywistnić przez zakładanie domów, w których się wspólnie żyło i pracowało. Beghardzi, jak też i Waldenzy i bracia apostołscy rozszerzyli idee antypapieskie w Niemczech, Anglii i Polsce, i dali przez to podwaliny do późniejszej reformacji.

Ogromnie dużo kłopotów przysporzyli papiestwu w XIV. wieku Jan Wikleff w Anglii i Jan Hus w Czechach. Wikleff, proboszcz i profesor uniwersytetu w Oxfordzie, odwiedził w urzędowej misji dwór papieski w Avignonie (we Francji) i wrócił



jako przeciwnik gospodarki papieskiej. W gorących słowach począł chłostać zepsucie, panujące wśród wyższego kleru. Papieża nazwał antychrystem, odmówił mu prawa do swej władzy i żądał od kleru, by żył w ubóstwie, jak przykazuje ewangelia. Pod wpływem nauk Wikleffa powstały w Anglii sekty komunistyczne „Lollardów“, głoszące równość majątkową i komunizm. Klasy posiadające, które zrazu sympatyzowały z naukami Wikleffa, wyparły się ich, gdy wszczął się niebezpieczny dla „porządku społecznego“ ruch komunistyczny wśród chłopów i robotników. Tylko wczesna śmierć uratowała Wikleffa od męczeńskiej śmierci. W r. 1412 wygrzebano. na rozkaz inkwizycyi, jego ciało, i spalono je na stosie. Idei Wikleffa nie zdołali oprawcy spalić.

Padły one na żyzny grunt w C z e c h a c h. Tam jęczał lud pod podwójnem jarzmem: rzymskiem i niemieckiem. Ubogą ludność czeską wyzyskiwali w bezwzględny sposób wyzyskiwacze niemieccy, w których posiadaniu znajdowały się kopalnie srebra i innych kruszców. Obok Niemców, wywoływał nienawiść wśród ludu czeskiego bogaty kler, żyjący w sposób nie zupełnie odpowiadający przepisom ewangelii. Ruch społeczny przybrał w Czechach zabarwienie narodowe i antyklerykalne. Bieg wypadków wysunął na czoło tego ruchu Jana Husa, kaznodzieję kaplicy betleemskiej w Pradze i Hieronima z Pragi, który na uniwersytecie oksfordzkim przesiąkł naukami Wikleffa. Obaj ci światli mężowie poczęli publicznie występować przeciw wyuzdaniu ówczesnego kleru, przeciw uroszczeniom papieżstwa, powołując się przytem na komunistyczne idee pierwotnych chrześcijan. Agi-



tacya ich wywołała w całych Czechach ogromne wrażenie. Cała ludność stanęła po stronie nieustraszonych bojowników. Gdy w roku 1412 papież Jan XXIII. wydał dla Czech bullę odpustową, spalili ją lud publicznie na ulicach Pragi.

Za swoje „kacerstwa“ zgorzały Hus o wiele prędzej na stosie, gdyby był tylko jeden papież. W owym czasie było ich jednak aż trzech. Celem usunięcia tej schizmy zwołano w r. 1414 sobór do Konstancyi. Zaproszono tam i Husa, który przybył, ufny w gładki żelazny, wystawiony mu przez króla czeskiego. Mimo tego listu wtrącono Husa do więzienia i skazano dnia 6-go lipca 1415 r. na śmierć przez spalenie. Ten sam los spotkał Hieronima z Pragi r. 1416. Obaj zginęli, jak przystało na bohaterów, nie ukorzywszy się, ani nie odwoławszy nic ze swych przekonań. Sekretarz papieża Marcina, Florentyńczyk Poggio, wystawia Hieronimowi, w liście do Aretina, takie świadectwo: „Nie widziałem nigdy tak wymownego męża, podobnego do starożytnych, jak Hieronim. Nieprzyjaciele jego wytoczyli przeciw niemu wiele oskarżeń o kacerstwo, bronił się on jednak tak pięknie, skromnie i mądrze, że nie jestem w stanie tego opisać. Hieronim wzruszył serca wszystkich, i gdyby się trochę tylko usprawiedliwił i prosił o łaskę, wyszedłby wolno. On jednak mówił o Husie, nazwał go pobożnym, świętym człowiekiem, niesłusznie skazanym, który występował tylko przeciw nadużyciom kościoła, przeciw pysze prałatów i ich zbytowi, z jakim dobytek biednych trwoniał na dziewczki, żarcia, pijatykę, gry, polowania i przepych... Hieronim pochodził ze szkoły starych mędrców. Scewola nie trzymał odważniej swej ręki



w ogniu, jak on swoje ciało, Sokrates nie wychylił tak spokojnie kielicha z trucizną, jak on wstał na stos“.

Śmierć Husa i Hieronima wywołała w całych Czechach niesłychane wzburzenie. Wynikły stąd wojny, znane pod nazwą husyckich. Robotnicy i chłopci czescy bronili się przez długie lata przed przemocą cesarza i papieża. Dopiero w r. 1434 udało się stutysięcznemu wojsku „krzyżowemu“, zmobilizowanemu przez papieża Eugeniusza IV., pobić trzydziestotysięczną garstkę Husytów pod Czeskim Brodem. Potem wkroczyli pobożni krzyżowcy do Pragi i sprawili straszliwą rzeź wśród bezbronnej ludności na większą chwałę bożą. Mimo to nie wygasł husytyzm w Czechach do dnia dzisiejszego.

Naukę usiłował kościół również stłumić zapomocą stosów. Kopernik uniknął stosu tylko dzięki temu, że zawczasie umarł. Giordano Bruno, były mnich dominikański, genialny myśliciel, który propagował teorię Kopernika i stworzył podwaliny nowoczesnego poglądu na świat, został przez zbirów wtrącony do więzienia i spalony na stosie. Umierając, zawołał do swych katów: Z większą trwogą wydajecie wyrok, niż ja go przyjmuję! Galileo Galilei, genialny przyrodnik musiał na klęczkach wyprzeć się kacerstwa, t. j. nauk Kopernika — i pozostał do końca życia „więźniem inkwizycji“. (Bliższe szczegóły o tem zobacz w tomiku „Latarni“ p. t. „Walka o słońce“).

Jeszcze z początkiem wieku XIX zwalczał teorię Kopernika ksiądz Karol Surowiecki na Litwie. (Chmielowski „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi“, str. 20).



Z początkiem wieku XVI. zdawało się, że Kościół tryumfuje na całej linii nad kacerzami, a tymczasem nadeszły przewroty ekonomiczne, które rozbiły w puch średniowiecze. Był to czas narodzin nowoczesnego kapitalizmu. Nowe formy produkcji wyparły stare, a wraz z nimi rozszerzył się horyzont umysłowy ludów europejskich. Średniowieczni „uczeni” zajmowali się takimi ważnymi kwestyami, jak: „Czy Pan Bóg może cofnąć to, co się już stało, więc naprzykład kobietę zamężną zmienić w dziewicę?” „Dlaczego Adam jadł jabłko, a nie gruszkę?” „W jakim języku mówił wąż do Ewy?” Doniosłe odkrycia naukowe, rozwój nauk przyrodniczych zepchnęły na bok tego rodzaju głupstwa średniowiecznych filozofów (t. zw. scholastyków). Humanizm (dążenie do oświaty starożytnej, łacińskiej i greckiej) stał się wybitnym kierunkiem literatury. Sztuka poszła również w te ślady, a z zetknięcia się ze starożytnością powstały arcydzieła renesansu (odrodzenia starożytności). Wynalazek druku umożliwił ogromny rozwój ruchu wydawniczego. Wszystko to zwracało się przeciw dotychczasowej przewadze kościoła. Ulrych von Hutten wołał radośnie: „Nauki kwitną, umysły ruszają się, jest rozkoszą żyć!” Dante, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Erazm z Rotterdamu, Boccaccio, Rabelais i inni chłostali w ostry i dowcipny sposób nieuctwo i zabobony ówczesnych teologów. Satyra i karykatura biczowała Nielitościwie braki kościoła, grzechy papieży, nadużycia odpustowe, porubstwo kleru. Ruch ten udzielił się klasom wyzyskiwanym, mieszczaństwu, robotnikom i chłopom. Tylko dzięki temu stało się, że Luter nie spłonął za swoje zerwanie z papieżem na stosie, tak



jak jego poprzednicy. Luter był zresztą ograniczonym i perfidnym klechą, który nie wahał się w chwili stanowczej, gdy chłopci niemieccy powstali przeciw swym ciemniejszym, stanąć po stronie tych ostatnich i wzywać ich do bezwzględnej mordowania zbuntowanych chłopów. „Mordujcie ich, jak wściekłe psy“ — wołał. Tomasza Münzera, genialnego agitatora, który głosił wśród chłopów idee komunistyczne, prześladował Luter w nieuczciwy sposób i szczuł na niego książąt. Zatriumfował też nad swoim przeciwnikiem, albowiem Münzer zginął męczeńską śmiercią w czasie wojen chłopskich. Tak samo prześladował Luter anabaptystów (nowochrześciców), którzy odrzucali chrzest dzieci, a propagowali, opierając się na biblii, chrzest dorosłych, a w kwestyach społecznych głosili wspólność dóbr. Historycy klerikalni rozgłaszają, o anabaptystach rozmaite kłamstwa, wysane z palca. Anabaptysty są ostatnią sektą średniowiecznego komunizmu. Po krwawym wymordowaniu ich w Monasterze (w r. 1535) rozpierzchli się anabaptysty po Anglii i Polsce, gdzie złączyli się z Aryanami.

Podobnie fanatycznymi, jak Luter, byli dwaj inni reformatorzy: Kalwin i Zwingli. Obaj nie ustępowali w swym ciemnym fanatyzmie w niczem teologom katolickim. Szczególnie Kalwin splamił swoje imię skazaniem na śmierć znakomitego filozofa Michała Serveta za to, że występował przeciw troistości Boga i głosił poglądy panteistyczne (t. j. że Bóg i świat są jednością). Tak Luter jak i Kalwin wierzyli święcie w istnienie czarownic i za ich sprawą spalono na stosie wielką ilość nieszczęśliwych kobiet.

Widzimy z powyższego, że protestantyzm tak



samo, jak katolicyzm, pozostał w tyle za rozwojem niezależnego ducha ludzkiego. Jeden i drugi był wrogiem nauki i przelicytowywał się w uległości wobec możnych tego świata.

Ofiarą inkwizytorów padło w Europie ogromnie dużo osób, więcej może, niż za czasów rzymskich chrześcian. Podajemy poniżej dla przykładu statystykę kacerzy, zasądzonych w jednej tylko Hiszpanii od roku 1481 do 1820:

Za czasów Torquemady (1481 — 1498) spalono żywcem 10.220, skazano na galery 97.371.

Za czasów Dery (1498—1507) spalono żywcem 2.592, skazano na galery 32.952.

Za czasów Chimenesa (1507 — 1517) spalono żywcem 3.564, skazano na galery 48.059.

Za czasów Hadryana (1517 — 1521) spalono żywcem 1.620, skazano na galery 21.835.

Od roku 1521 do 1523 spalono żywcem 324, skazano na galery 4.481.

Za czasów Alfonsa Maurique (1523 — 1545) spalono żywcem 2.250, skazano na galery 11.250.

Za czasów Tabery (1545—1556) spalono żywcem 840, skazano na galery 6.520.

Za czasów Loazisy spalono żywcem 1.320, skazano na galery 6.600.

Za Filipa II. (1556 — 1597) spalono żywcem 3.990, skazano na galery 18.450.

Za Filipa III. (1597 — 1621) spalono żywcem 1840, skazano na galery 10.716.

Za Filipa IV. (1621 — 1665) spalono żywcem 2.852, skazano na galery 14.080.

Za Karola II. (1665 — 1700) spalono żywcem 1630, skazano na galery 6.512.



Za Filipa V. (1700 — 1746) spalono żywcem 1.600, skazano na galery 9.120.

Za Ferdynanda VI. (1746—1759) spalono żywcem 10, skazano na galery 170.

Za Karola III. (1759—1788) spalono żywcem 4, skazano na galery 56.

Za Karola IV. (1788 — 1808) skazano na galery 42.

Ogółem spalono żywcem **34.656**, skazano na galery **288.214!**





KLERYKALIZM I JEZUITYZM.

Istotą klerykalizmu jest nadużywanie religii dla dopięcia celów, nie mających z religią nic wspólnego. Nierozzerwalną towarzyszką klerykalizmu jest o b ł u d a, przybrana w słowa chrześcijańskiego miłosierdzia. Chrystus powiedział: moje królestwo nie jest z tego świata; w przeciwieństwie do tego dąży klerykalizm wszystkimi godziwymi i niegodziwymi środkami do uzyskania władzy i pieniędzy na ziemi. Chrystus gromił bogaczy i bronił biednych; klerykalizm staje zawsze po stronie możnych tego świata, a jeżeli zajmuje się biednymi, to tylko w tym celu, aby ich zbałamucić, odebrać im energię do walki z wyzyskiwaczami, utrzymać ich w ciemnocie i upodleniu. Chrystus kazał kochać bliźniego, a nawet wroga; klerykalizm całkiem przeciwnie uczy, że bliźniego należy nienawidzić, że wroga należy tępić ogniem i mieczem, kłamstwem i oszczerstwem. Klerykalizm jest zaprzeczeniem nauk Chrystusa. Klerykalizm chce z religii uczynić służebnicę możnych. Ile razy biedni ludzie chcą zrzucić jarzmo niewoli, zawsze zjawia się klerykalizm, który mówi biedakom: nie wolno wam się buntować, powinniście cierpieć i czekać polepszenia doli na tamtym świecie. Królowie i możni tego świata zrozumieli oddawna, jak nieocenione usługi może im oddać w ten sposób pojęta religia. To też popierali i popierają zawsze klerykałów, prześladują zaś bezwzględnie tych, którzy chcą wprowadzić w czyn słowa Chrystusa.



M a c c h i a v e l l i powiedział w swojej słynnej książce o księciu:

„Książę musi odznaczać się dobrymi przymiotami, lub przynajmniej udawać, że je ma, przede wszystkim zaś musi udawać, że jest pobożnym i religijnym. Chociaż ten i ów pozna się na tem udawaniu, mimoto będzie milczał, gdyż księcia chroni majestat. Większość zaś poddanych będzie mu wierzyła, że jest bogobojnym, nawet wtedy, gdy będzie działał wbrew religii. Wogóle powinien książę kościół i religię szczególnie uwzględnić“ (Rozdział XVIII.).

Już stary Arystoteles napisał w swej „Polityce“: „Tyran musi udawać, że jest religijnym. Albowiem jeżeli władca jest pobożnym i bogobojnym, obawiają się poddani mniej o bezprawia z jego strony. Oprócz tego nie przedsięwzją poddani nic przeciw niemu, z obawy przed gniewem bogów“.

Tak dzieje się do dnia dzisiejszego. Królowie, książęta i pankowie, im bardziej łupili skórę poddanych, tem usilniej dbali o to, by żyć w przyjaźni z klerem. Na przyjaźni tej wychodziła dobrze jedna i druga strona, koszta zaś tej przyjaźni płaćcił zawsze lud. Klerykalizm sprowadził na ludność całe morze nieszczęść. Przez swoją naukę, że władza pochodzi od Boga i że trzeba tej władzy ślepo być uległym, zabił on w ludności energię i chęć do wyzwolenia się z niewoli. Po upadku kultury greckiej i rzymskiej panował klerykalizm w Europie przez więcej niż 1000 lat i pozostawił po sobie jako spuściznę ciemnotę, fanatyzm i barbarzyństwo. Hiszpania, która za rządów „pogańskich“ Arabów była kwitującym krajem, podupała zupełnie, gdy się dostała w ręce tak zwanych chrześcijan.



Kwitnące miasta zrównano z ziemią, pracowitą ludność rozpedzono, naukę arabską zniszczono i sprowadzono kraj do stanu, z którego dziś jeszcze się nie podniósł. Hiszpania jest odstrasającym przykładem gospodarki klerykalnej. Jeszcze gorzej działa się w państwie kościelnem, gdzie kler sam rządził. Rządy kleru wcale nie umoralniły ludności; całkiem przeciwnie, zdemoralizowały ją w straszliwy sposób. Trafnie powiedział Macchiaveli w swoich *Discorsi* (I, 12): „My Włosi zawdzięczamy księżom, że staliśmy się bezbożnymi i złymi“. W państwie kościelnem panowała największa nędza, statystyka zbrodniarzy wykazywała tamże najwyższe cyfry. Gdyby klerykałom udało się dziś uzyskać znów władzę, mielibyśmy powtórzenie gospodarki państwa kościelnego.

Religię miłości przemienił klerykalizm w religię nienawiści wobec innowierców. Żadna religia świata nie przelała tyle krwi i łez, co chrześcijańska. Biada temu, kto nie uwierzył w religię miłości, lub miał jakieś wątpliwości w kwestyi dogmatów. Ilekroć wybucha masowa rzeź, zwana wojną, są księża wszystkich wyznań chrześcijańskich gotowi błogosławić jedną i drugą stronę walczących i prosić jednego i tego samego Boga miłości o zniszczenie przeciwnika!

Polacy odczuli również na swojej skórze, co to jest klerykalizm. Historia Krzyżaków, owych rycerzy, którzy nawracali nibyto pogan, a mordowali i rabowali, gdzie tylko była sposobność, jest odstrasającym przykładem klerykalizmu wojującego.

Wyprawy krzyżowe, prześladowania religijne, inkwizycja, pogromy żydów, procesy przeciw cza-



rownicom — wszystko to było dziełem fanatyków lub zbrodniarzy klerykalnych, którzy na krwi ludzkiej, obficie przelanej, robili interesa. Ciemną, niedającą niczem się zmyć plamą w historii klerykalizmu jest noc św. Bartłomieja, to jest rzeź urządzona w r. 1572 w Paryżu pod wpływem Jezuitów na protestantach (Hugenotach).

Jezuici rozwinęli i udoskonalili klerykalizm do ostatecznych granic. Potęgą tego zakonu, założonego w r. 1540 przez Ignacego Lojole, polegała na znakomitej organizacyi i na wyrafinowanych sposobach postępowania. Znaną jest zasada jezuita: cel uświęca środki. To znaczy: ażeby dojść do celu, używali Jezuici wszystkich środków dobrych i złych, a nawet i najniegodziwszych. Gdy po wybuchu reformacyi papieństwo straciło ogromnie na znaczeniu i zeszło do rzędu włoskiego księstwa, objął zakon jezuicki kierownictwo kościoła rzymskiego i postawił sobie za zadanie: opanowanie panujących, możnych i wpływowych. Jako spowiednicy królów i książąt uzyskali Jezuici nieograniczony wpływ na politykę. Jako kierownicy szkół wychowywali nową generacyę fanatycznych obskurantów. Przez dwa wieki trzęśli Jezuici Europą. Dopiero w XVIII. stuleciu zmienione warunki polityczne i ekonomiczne skłoniły papieża Klemensa XIV. do zupełnego zwinięcia zakonu (1773 r.) Później został zakon jezuicki wznowiony, nie uzyskał jednak już tego wpływu, który dawniej posiadał.

Jako spowiednicy starali się Jezuici przelicytować inne zakony w pobłażliwości wobec największych grzechów. Jezuita Fillutius uczył, że najmniejsza skrucza wystarcza do rozgrzeszenia.



Lemoine wydał w r. 1652 książkę pod tytułem „La devotion aisée” (wygodna pobożność), w której dawał wskazówki, w jaki sposób można pogodzić uciechy i rozkosze tego świata, jak np. rozkosze płciowe, z wymaganiami pobożności. „Wstrzemięźliwość chrześcijańska — uczył tenże Jezuita — nie żąda bynajmniej, aby ze względu na biednych wyrzekać się przyjemności życia. Ślubując przy grze w karty dać na biednych kilka procentów z wygranej, wciąga się przez to poniekąd Boga do spółki i zyskuje się przez to przychylność Tego, który kieruje szansami gry!” Amicus i Fillutius wzywają spowiednika, by nie pytał spowiadanego o dyskretny grzech, chociażby o nim wiedział, lecz by go z tego grzechu bez pytania rozgrzeszył!

Wogóle naszpikowaną jest teoria moralności, uczona przez Jezuitów, zasadami, które wywołują zgorznienie. Jeden z największych uczonych jezuitckich, Bellamin, dowodząc nieomyślności papieża, odważył się na następujące zdanie: „Gdyby papież nakazał popełniać występki, a zakazał czynić cnoty, musiałby kościół wierzyć, że występki są dobre, a cnoty złe“. Zasada ta nie przeszkadzała wcale Jezuitom intrygować przeciw tym papieżom, którzy nie szli im na rękę.

Uczeni Jezuita udowodnili teoretycznie, że królobójstwo jest w danym razie rzeczą bogobojną. Tak uczył Jezuita Mariana (1536—1623), nauczyciel późniejszego króla hiszpańskiego, Filipa III. W dziele swem, wydanem w r. 1598 pod tytułem „de rege et regis institutione“ naucza on, że „króla który jest tyranem, ma lud prawo zde-



tronizować, a nawet ukarać śmiercią. Jeżeli zaś niema widoków urzędzenia powstania ludowego, wówczas może zabić króla każdy prywatny człowiek nie tylko gwałtem, lecz także podstępem, naprzykład trucizną“.

Rewolucyjna ta nauka skierowana była przeciw królom francuskim, Henrykowi III i IV, którzy byli protestantami. Podmówiony przez Jezuitów, zamordował mnich dominikański Jakób Clement Henryka III. Mariana chwali w wyżej przytoczonym dziele czyn Clementa, jako „monumentum nobile“ (szlachetny czyn), a mordercę samego jako „aeternum Galliae decus“ (wieczną ozdobę Francji). Papież Sykstus V. pochwalił również czyn Clementa. W roku 1584 padł od sztyletu mordercy Gerarda, podmówionego przez Jezuitów, księżę Wilhelm Orański, wróg rządów hiszpańskich w Niderlandach.

Z nauk moralnych Jezuitów przytaczamy poniżej kilka drastycznych przykładów: Jezuita Escobar nauczał: „Przyrzeczenie nie zobowiązuje, jeżeli nie miałeś zamiaru przyjąć na siebie zobowiązania“. Castro Palao twierdzi, że można bez grzechu złożyć dwuznaczną przysięgę, jeżeli był poważny powód do zatajenia prawdy. Moullet rozstrzyga, że uwodziciel nie jest zobowiązany do odszkodowania, jeżeli występki jego pozostaje tajemnicą. Layman uczy, że najętemu mordercy musi się zapłacić przeznaczoną nagrodę, jeżeli tenże spełnił czyn na korzyść mocodawcy. Wedle Escobara może szlachcic zabić tego, który go czynnie znieważy, natomiast mieszczaninowi nie wolno tego



uczynić, ponieważ czynna zniewaga nie pozbawia go honoru. A micus uczył, że kleryk lub zakonnik może zabić człowieka, któryby im groził, że rozgłosi o nich oszczerstwa.

Że z takimi zasadami „moralnemi“ nie mógł zakon jezuicki działać umoralniająco, jest jasnym dla każdego. Moralność jezuicka jest też wyrażeniem, niebardzo pochlebny dla Jezuitów.

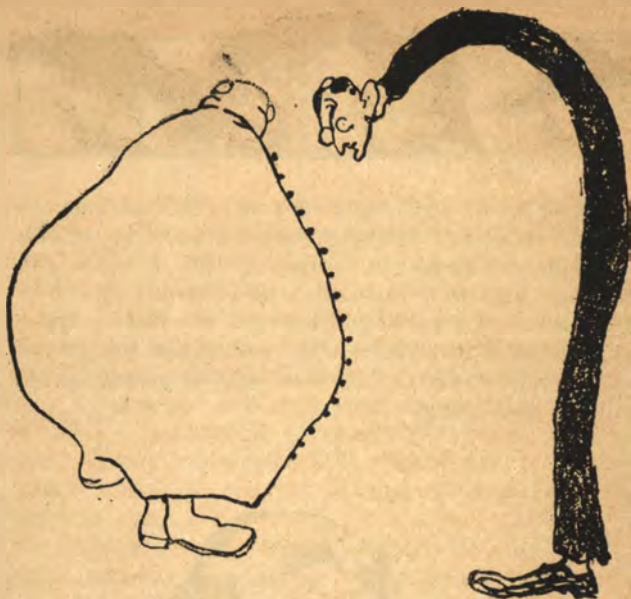
Jan Śniadecki, znakomity uczony polski, w ten sposób scharakteryzował klerykalizm w rozprawie o filozofii, drukowanej w r. 1819 w „Dzienniku Wileńskim“:

„Potwarze i prześladowania ludzi uczonych zaczęli teologowie, przez co sami szkodzili religii, moralności i naukom. Uczeni wzięli się nakoniec do obrony: roztrząsnęli naukę teologów, oddzielili w niej to, co jest prawdziwie boskie i religijne od tego, co jest wymysłem i przywłaszczeniem ludzi, chcących nad światem przewodzić i panować. Otwórzmy dzieje kościelne, a te nas uczą, że źli, nieuważni i zapaleni teologowie więcej wyrządzili krzywdy kościołowi i religii, niż wszystkie pisma niedowiarków... Przeczytajmy dziś wierne opisanie inkwizycyi hiszpańskiej, a tam zobaczymy, jak ten prawdziwie piekielny trybunał zdeptał i połamał prawa Boga, towarzystwa i ludzkości, najpiękniejszy kraj Europy wypłenił z ludzi i pustkami napełnił... Dopiero ruch filozoficzny rozbroił srogi fanatyzm, wstrzymał wylew krwi ludzkiej, poskromił wygórowany ascetyzm. Ten ruch oczyścił moralność ewangeliczną od tych przywar, któremi ją zarazili scholastycy, kazuiści, probabiliści i ta bezecna nauka fałszu i obłudy, którą sobie wymyślili dla swej wygody fałszywi świętoszkowie pod imieniem



restrykcyi teologicznych... Nie posiada religii... zdzierca i uciemiężyciel ludu, który ze złupionego od biednych familij grosza rozdaje jałmużny, klasztory uposaża, albo buduje kościoły. Niemasz bowiem obrzydliwszego w oczach czystej religii świętokradztwa, jak pokazywać pobożność powierzchownością, a gwałcić ją postępkami, przez religię zakazanymi“.





RZYM I POLSKA.

W r. 966 przyjął Mieszko I. chrześcijaństwo, aby obronić się od napadów Niemców, którzy pod pozorem nawracania pogan, chcieli zagarnąć wszystkie ziemie słowiańskie. Mieszko nie dbał wiele o przepisy kościelne; po śmierci pierwszej swej żony Dąbrówki, porwał z klasztoru niemieckiego mniszkę Odę i ożenił się z nią. Pod pozorem walki o wiarę podbijał Mieszko, tak samo jak Niemcy, sąsiednie plemiona pogańskie. Od czasu Mieszka aż do dni dzisiejszych była Polska przedmiotem doświadczeń ze strony Watykanu i kleru. Że doświadczenia te nie wyszły na korzyść narodowi polskiemu, nie ulega żadnej wątpliwości. Kler rzymsko-katolicki prowadził zawsze politykę papieską i nie wahał się nigdy poświęcić żywotnych interesów Polski dla interesów własnych.



Już za czasów Bolesława Śmiałego przyszło do konfliktu między klerem a władzą królewską. Biskup krakowski Stanisław, zamianowany później świętym, przygotowywał wraz z możnowładcami rokosz przeciw królowi, a nawet dopuścił się zdrady ojczyzny przez konszachty z Czechami, jak to udowodnili nowsi historycy. Porywczy król zabił biskupa, czem jednak nie powstrzymał wybuchu rokoszu.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, usiłował syn jego Władysław II zjednoczyć państwo, rozdrobnione podziałami. W obronie podziałów stanął arcybiskup gnieźnieński Jakób ze Żnina i wywołał zbrojny rokosz, rzuciwszy na Władysława klątwę. Arcybiskup zwyciężył – ale Polska przez kilkaset lat nie dźwignęła się z upadku.

Biskup krakowski Getko piorunował z ambony przeciw Mieszkowi Staremu za to, że śmiał nałożyć na prałatów podatki i zakazał im uciskać kmieci i żydów. Gdy kazania nie pomogły, urządził Getko zamach stanu, napędził Mieszka i wprowadził na tron Kazimierza II., zwanego Sprawiedliwym dlatego, że uwolnił księży od podatków.

Arcybiskup gnieźnieński Kietlicz i biskup Pełka zdetronizowali Władysława Laskonogiego, ponieważ sprzeciwiał się celibatowi księży i innym reformom papieża Innocentego III.

Biskup krakowski Paweł z Przemankowa spiskował z wrogami Polski przeciw Leszkowi Czarnemu, a nawet nie wahał się sprowadzić do Małopolski pogańskich Jadźwingów. Leszek Czarny pobił Jadźwingów, a zdrajcę biskupa uwięził a uwolnił go dopiero wówczas, gdy dotknięty został klątwą papieską. Biskup, uwolniony, wszczął otwarty rokosz,



został jednak pobity przy pomocy mieszczan krakowskich i Węgrów.

Za czasów Łokietka wzrosli w potęgę Krzyżacy, nieodrodni przedstawiciele Kościoła wojującego. Obok nadzwyczajnej pobożności zewnętrznej, uprawiali Krzyżacy z zamiłowaniem: mord, rabunek i oszustwo. Przeznaczeniem ich było nawracanie Litwy; gdy jednak książę litewski Giedymin chciał, na wzór Mendoga, przyjąć chrześcijaństwo za pomocą Dominikanów — sami Krzyżacy do tego nie dopuścili!

I król Kazimierz Wielki uległ klątwie kościelnej. Klątwę tę rzucił na króla biskup krakowski Bodzanta za to, że ukrócił samowolę wielmożów i księży wobec chłopów. Król Kazimierz był jednak energiczniejszym, niż jego poprzednicy, gdyż ksiądz Baryczkę, który mu przyniósł dekret klątwy, kazał zaszyć w worek i wrzucić do Wisły.

W r. 1419, kiedy umarł król czeski Wacław, zaproponowali Husyci czescy objęcie tronu czeskiego królowi Jagielle, a następnie ks. Witoldowi. Jeden i drugi, namówiony przez kler rzymsko-katolicki, odmówił tej propozycji. W ten sposób nie doszedł do skutku sojusz, korzystny tak dla Czech jak i dla Polski. Nie doszedł zaś do skutku, ponieważ nie leżało to w interesie — papieża.

W owym czasie wszczęła się w Europie zachodniej rewolucja umysłowa przeciw zgniliznie średniowiecznej. Zmiany ekonomiczne wywołały też przewrót umysłowy, znany pod nazwą renesansu (odrodzenia) i humanizmu (zamiłowania do pisarzy greckich i łacińskich). Prąd humanistyczny przedostał się i do Polski, gdzie podziałał ożywczo na



rozwój nauki i sztuki polskiej. Humanizm miał w klerze zaciętego wroga. Kler, zwłaszcza wyższy, opływał w dostatki, dbał o swoje wpływy i dochody, ale sposób jego życia był zaprzeczeniem nauk Chrystusa. Biskup krakowski, Zebrzydowski, mawiał: wierz i w kozła, jeśli chcesz, płać mi tylko dziesięcinę. (Brückner, Różnowiercy polscy str. 143). Za humanizmem przyszła reformacja. Zyskała ona w Polsce bardzo wielu zwolenników. Najtęższe umysły oświadczyły się za nią; jej ożywczy wpływ spowodował niebywały dotychczas rozwój nauki, literatury i kultury polskiej. Słusznie nazwano okres ten wiekiem złotym. Kler rzymsko-katolicki nie miał w tym rozwoju żadnego prawie udziału. Przeciwnie, magnaci kościelni zwalczali zaciekle „nowinki“ heretyków. Po długich walkach udało im się zgnębić innowierców, opanować Polskę — i zatrzymać ją w rozwoju. Z chwilą, gdy reakcja katolicka zwyciężyła, poczęła się Polska chylić do upadku.

Do protestantów należał Mikołaj Rej z Nagłowic, Jan Łaski, synowiec prymasa, i wielu innych znakomitych mężów, wysoko cenionych i po za granicami Polski. Aryaninami byli: Andrzej Frycz, Marcin Krowicki, Marcin Czechowicz. „Z pod pióra tego ostatniego — pisze Brückner, — wylewała się polszczyzna tak poważna, uroczysta i namaszczona, że mu tylko Skarga dorówna“. Przytaczamy poniżej zdanie znakomitego uczonego, A. Brücknera, o Aryanach, systematycznie pomijanych przez historyków klerykalnych:

„...Między Aryanami siedemnastego wieku odnajdujemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery; umiejętność polską owego wieku



między europejskimi reprezentują najświetniej dzieła polskich Aryan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały. Potępili oni niewolę chłopą na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazali wojowania bronią, dawno przed wielkimi ligami pokoju; nie przyznawali trybunałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu kar cielesnych pomyślał; bronili wolności badania i wyznania w czasach, gdy inkwizycya katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicyą i konfiskatą prawowierności strzedz się podejmowała... W dziejach literatury zajmują Aryanie również znaczącą kartę; żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i tak znakomitych pisarzy w szesnastym i siedemnastym wieku, jak oni⁴. (Różnowiercy polscy, str. 135).

Książd Stanisław Orzechowski ożenił się i nie tylko nie uląkł się wyroku biskupiego, ale ponadto pisał rozprawy przeciw celibatowi. Na sejmie w roku 1555 uznano ogólnie potrzebę zwołania soboru narodowego, celem utworzenia narodowego kościoła polskiego, niezależnego od Rzymu. Przed zwołaniem soboru uchwalono zabezpieczyć swobodę religijną wszystkim wyznanom.

Do utworzenia narodowego kościoła polskiego nie przyszło. Szereg czynników społeczno-politycznych sprawił, że reakcya katolicka zwyciężyła. Królowie polscy, chcąc warować swoje interesa dynastyczne, sprzymierzali się z Jezuitami, których wpływ rósł coraz bardziej, aż za Zygmunta III stał się wprost nieograniczonym. Reakcya jezuicka zabiła umysłowe życie w Polsce. Akademia krakowska którą humaniści wzniesli do nieznanych dotąd wy-



żyn, znów podupadła. Jezuici opanowali szkoły i dzięki nim wychowali generację fanatyczną, nienawidzącą innowierców, wrogą wszelkiemu postępowi. Reakcja jezuitska zacieśniła pojęcie narodu polskiego do ludności katolickiej. Protestanci, schizmatycy i żydzi, znaleźli się zupełnie poza narodem. Dziś jeszcze, po stu latach niewoli, jesteśmy jedynym na świecie narodem, którego 75 procent nie wie, że są Polakami, lecz wie tylko, że są katolikami!

Politykę zagraniczną prowadzili królowie polscy taką, jaką doradzał Watykan. Watykan wyszedł na tem dobrze, ale Polska upadła. Gdy Stefan Batory pobił w r. 1580 Moskali pod Wielkimi Łukami i Pskowem i już miał zadać im cios ostateczny — wówczas wdali się w tę sprawę Jezuici, którym car Iwan obiecał ugodę z kościołem — i skłonili Batorego do odwrotu. Oczywiście car Iwan nie dotrzymał obietnicy, a wspaniałomyślność Batorego przyprawiła Polskę w 200 lat później o upadek.

Dzięki ustawicznym podjudzaniom ze strony Rzymu stworzyła sobie Polska w Turkach nieprzejednanych wrogów, mimo, że z wyjątkiem różnic religijnych, nie było żadnego powodu do nieprzyjaźni między oboma państwami. Gdyby Turcja była silną, możeby nie dopuściła do rozbioru Polski. Dla przypodobania się Rzymowi osłabli Polacy sami swego naturalnego sprzymierzeńca przeciw Rosyi. Pod wpływem Rzymu popierali królowie polscy politykę Habsburgów austriackich i hiszpańskich, czem zrazili sobie Francję i protestantów. Francja podburzała przeciw Polsce Turków. Habsburgowie zaś odpłacili się Polakom niewdzięcznością. Rycerska wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń była pod wzglę-



dem strategicznym [światna, pod względem politycznym stanowczo błędem. Rzym i Jezuiti zgubili Polskę! Przyznaje to nawet stańczykowski historyk Bobrzyński.

Kilka pokoleń, wychowanych w szkołach jezuitckich, zmieniło fizyonomię umysłową Polski do niepoznania. Oświata, opanowana przez Jezuitów, wyrodziła się w zbiór suchych wiadomości, pojmwanych przede wszystkim ze stanowiska cudów i zabobonów. Każdy fakt uważany był za skutek przyczyn nadprzyrodzonych. Wszelkie klęski prywatne i publiczne objaśniano gniewem bożym i zachęcano do zewnętrznej dewocyi. Wzmogła się też ogromnie nietolerancya religijna. Jak w wiekach średnich pociągano czarownice przed sądy, torturowano i palono na stosie. Podejrzanego o niewiarę szlachcica, Kazimierza Łyszczyńskiego, skazał sąd sejmowy w r. 1689 na wyrwanie języka, ucięcie ręki, gardło i spalenie na stosie! Dziś jeszcze oplwał pamięć tego męczennika starosta Krechowiecki w jednej ze swoich „powieści“.

Sejm „niemy“, bezsilny wobec Rosyi, okazał odwagę wobec innowierców. Pozbawił ich zupełnie praw politycznych, prawa zasiadania w sejmie i piastowania urzędów. Sejm roku 1653 nakazał Aryanom wyprzedać się z dóbr i wynieść się z kraju.

Upadek powstania Kościuszkowskiego przypisywali Jezuiti Kościuszcze, który, ich zdaniem, był massonem, i Kilińskiemu, który kazał powiesić zdrajcę arcybiskupa Kossakowskiego.

Nietolerancya religijna dosięgła w Polsce w XVIII wieku ostatecznych granic. Działo się to w czasie, gdy na zachodzie Europy „oświecenie“ przełamywało uroszczenia kleru i wyzwalało naukę z wię-



zów dogmatów. Szkoły jezuickie produkowały mni-
chów w habicie i w kontuszu, pysznych i zarozu-
miałych, niesprawiedliwych i ograniczonych —
samyh sodalisów, znających się dobrze na prakty-
kach religijnych. Zewnętrznym objawom obłudnej
pobożności towarzyszyła, jak zwykle, rozpusta
i wyuzdanie. Gryzącą satyrę na rozwiązłe życie
księży napisał biskup Krasicki pod tytułem „Mo-
nochomachia“, a Stanisław Potocki w swej „Po-
dróży do Ciemnogrodu“ (1820).

Gdy pod wpływem groźnych wypadków nastą-
piło otrzeźwienie lepszej części narodu polskiego —
jednym z pierwszych czynów było zreformowanie
wychowania. Komisya edukacyjna postanowiła uwol-
nić wychowanie z pod wpływu księży i powołać do
życia szkoły państwowe.

Książd Hugo Kołłątaj napisał o szkołach
jezuickich:

„Jednem z nieszczęść Polski były szkoły pod
kierownictwem Jezuitów, które chowały słabe cha-
raktery i jeszcze słabsze umysły“.

W r. 1804 pisał Tadeusz Czacki do ks. Koł-
łątaja, że „obywatele Białej Rusi, przez Jezuitów
wychowani, są głępszymi i niemoralniejszymi od
naszych prowincyi; otóż jest owoc ich wychowania,
otóż smutna wróżba“ (Korespondencya II, 405).

Otrzeźwienie i poprawa przyszła zapóźno. Trzy
mocarstwa rozdrapały Polskę, a Rzym nie wysłał
żadnego Possevina, aby, jak swego czasu za Ba-
torego, przeszkodził gwałtowi. Rzym uznał rozbiór
Polski, jako fakt dokonany i radził Polakom uznać
nową władzę, bo wszelka władza pochodzi od Boga.



KLERYKALIZM WOBEC KWESTYI SPOŁECZNEJ.

Pod względem politycznym oznacza klerykalizm dziś reakcyę i wstecznicstwo. Pod względem umysłowym — ciemnotę. Pod względem moralnym — obłudę i świętoszkowstwo. Z chrześcijaństwa, które początkowo było religią ubogich i maluczkich, chce klerykalizm zrobić religią bogaczy. Gdy dziś biedni ludzie, robotnicy i chłopi, zaczynają myśleć o poprawie swego smutnego losu i organizują się w osobną partycę socyalistyczną, wówczas przychoǳą klerykali i mówią robotnikowi i chłopu:

Nie buntuj się, bo dzisiejszy porządek społeczny ustanowiony jest przez Boga, bo sam pan Bóg ustanowił, aby jedni biedowali i pracowali, a drudzy opływali w dostatki i próżnowali.

Nie buntuj się przeciw władzy, bo wszelka władza jest świętą, a więc i władza starosty, żandarma, policyanta, egzekutora i każdego naganiacza. Tak było zawsze i będzie zawsze na wieki wieków.

Tak mówią klerykali biednym ludziom. A jakie lekarstwo podają klerykali na biedę? Cierpliwość aż do śmierci, pobożność i modlitwę; wreszcie jałmużnę.



Cierpliwość uważają klerykali za największą cnotę. Bądź cierpliwym jako ten wół! Dawaj się wyzyskiwać! Dostaniesz w jeden policzek, nadstaw drugi! Poprzestawaj na małym! Takie to nauki ciągle słyszymy w mowach i pismach klerykalnych. A za tę nieludzką cierpliwość obiecują biednym ludziom sowitą nagrodę, ale dopiero na drugim świecie. Na tym świecie nie mają klerykali nic do dania ludowi pracującemu.

Nic nie mają do dania, chyba tylko jałmużnę. Kiedy ci już, biedny człowieku, nic nie zostanie, kiedy ostaniesz głodny, zziębnięty, wynędzniały, w łachmanach — wówczas udaj się do klasztoru, lub jakiegoś przytuliska. Tam, jeśli cię od razu nie wyrzucą, dostaniesz łyżkę lury i parę centów. A nie zachodź za często, bo cię każą odszupasować na miejsce przynależności. Jałmużna demoralizuje dającego i biorącego. Ten, który daje jałmużnę, nie czyni tego częstokroć z litości, lecz z wyrachowania. Za parę centów, rzuconych biedakowi, chce bogacz, który wzbogacił się z krzywdy ludzkiej, zapewnić sobie miejsce w niebie. W ten sposób jest dawanie jałmużny wpływem egoizmu. Wyzyskiwacz, który zagrabił biednym ludziom miliony, chce za parę miedziaków uzyskać rozgrzeszenie za swe zbrodnie! Jałmużna demoralizuje też biorącego, gdyż zabija w nim poczucie godności ludzkiej. Zresztą robotnicy nie chcą żadnej jałmużny, lecz tego, co im się słusznie należy. Jałmużna jako rozwiązanie kwestyi społecznej jest czemś wprost potwornem. Na jałmużnie wyszedł dobrze tylko kler, bo z centów biedaków zbierał sobie miliardy. Niema obrzydliwszego widoku, jak arystokratki galicyjskie, zbierające datki na dzieci



murzyńskie i na nawracanie pogan. Damy te są czułe na nędzę murzynów, a nieczułe na straszną nędzę robotników i chłopów galicyjskich. Sejm galicyjski daje również znaczne subwencje na misye airykańskie. Ta dobroczynność „na eksport“ jest szczytem obłudy.

Jako środek na biedę zalecają klerykali przede wszystkim pobożność. Wołają ciągle: módl się i pracuj! To też chłop i robotnik modlą się żarliwie, chodzą pilnie na odpusty, urządzą pielgrzymki, ale bieda, jak była, tak jest dalej. Nie mamy bynajmniej nikomu za złe, jeżeli chce dać upust swoim uczuciom religijnym; atoli rozwiązanie kwestyi społecznej nie da się uskutecznić drogą nadprzyrodzoną, drogą cudu. Gdyby sama pobożność miała usunąć biedę, wówczas powinaby ta bieda dawno już zniknąć, gdyż lud nasz jest bardzo pobożnym.

Widzimy tedy, że prócz jałmużny nie mają klerykali na tym świecie nic do dania biednym ludziom; pocieszają ich tylko, że na drugim świecie będzie im lepiej. Czy słyszał kto jednak, by klerykali nakazywali bogaczom pozbycia się dóbr doczesnych dla uzyskania szczęśliwości wiecznej? Nigdy! Klerykali, widząc, że lud pracujący garnie się do partyi socjalistycznej, postanowili także zacząć organizować robotników. Przez XIX wieków nic nie zrobili klerykali dla robotników, aż dopiero teraz, gdy sami robotnicy wzięli się do poprawy swego losu i złączyli się w partyę socjalistyczną, teraz narzucają natarczywie się ludowi na opiekunów. Ci fałszywi opiekunowie przybierają rozmaite nazwy, aby tem łatwiej złować naiwnych. I tak nazywają się: socyalistami chrześcijańskimi, chrześci-



jańsko-socjalnymi, antysemitami, demokratami chrześcijańskimi, katolicko-narodowymi, Przyjaźniakami, chrześcijańsko-ludowymi i t. p. W ostatnich czasach przezwali się klerykali „centrum ludowem“. Są to różne nazwy, ale treść wszędzie ta sama i cel ten sam: odwrócenie robotników i chłopów od socjalizmu. Dążenia klerykałów popierają bardzo kapitaliści i szlachta, gdyż wiedzą oni dobrze, że gdy lud przestanie zajmować się poprawą swego losu, wówczas bogacze będą mogli spokojnie spać na swych workach pieniężnych. Socjalizm spędza sen z powiek bogaczów; klerykalizm chce usnąć biednych.

Podstawą klerykalnej agitacji jest encyklika Leona XIII., wydana w r. 1891 pod tytułem *rerum novarum*. Encyklika ta przyznaje, że robotnikom jest źle, pozwala im łaskawie gromadzić się w stowarzyszeniach, ale zakazuje im surowo występować przeciw kapitalistom, gdyż własność jest rzeczą świętą. Ograniczenie to uczyniło całą organizację bezcelową, gdyż samo zgromadzanie się bez możliwości walki z wyzyskiwaczami wygląda tak, jakby ktoś zgromadził wojsko, ale nie uzbroił go. Pod wpływem encykliki powstały w różnych krajach organizacje klerykalne. Niektórzy śmielsi księża uznali, że encyklika jest połowiczną, i zaczęli iść w ślady socjalizmu. Takim był np. ksiądz Daens w Belgii, pastor Göhre w Niemczech, ksiądz Murri we Włoszech, a przez krótki czas ksiądz Stojalowski w Galicyi. Papież Leon XIII. przestraszył się jednak sam swego dzieła i w r. 1901 i 1902 wydał nowe encykliki, w których dobitnie zaznaczył, że posłannictwem kościoła jest obrona istniejącego ustroju społecznego. Radykalni księża zo-



stali wykleć. Jeden z nich, jak ks. Daens, nie robią sobie nic z klątwy, lecz pracują dalej w raz obranym kierunku. Ksiądz Stojalowski pogodził się z biskupami i za judaszowe srebrniki popiera szlachtę. Konsekwentni księża, jak Göhre, Brinkmann i inni wstąpili do partii socjalistycznej, przekonawszy się, że tylko przez nią mogą robotnicy dojść do wolności i dobrobytu.

Następca Leona 'XIII. — Pius X. wystąpił jeszcze ostrzej, niż jego poprzednik przeciw chrześcijańskiej demokracji. W encyklice *motu proprio*, wydanej 18-go grudnia 1903, znajduje się dziewiętnaście przykazań, potępiających demokrację chrześcijańską. Najważniejsze z nich przytaczamy poniżej:

1. Społeczeństwo ludzkie z bożego rozkazu składa się z części nierównych. Zrównanie wszystkich jest niemożliwe i pociąga za sobą rozkład samego społeczeństwa.

3. Z bożego rozkazu wynika, że w społeczeństwie istnieją rządcy i poddani, pracodawcy i robotnicy, bogaci i biedni, uczeni i nieuczni. Wszyscy powinni się miłować nawzajem, aby osiągnąć ostateczny cel swój w niebie.

5. Własność prywatna jest prawem natury.

10. Biedni nie powinni wstydić się swego ubóstwa i nie powinni odrzucać pomocy bogatych (to znaczy przyjmować jałmużnę!).

19. Punkt dziewiętnasty mówi dosłownie: „Pisarze katolicy przy obronie sprawy nieposiadających i biednych powinni strzedz się tonu, który mógłby w ludzkie wywoływać niechęć do wyższych warstw społeczeństwa“.

Oto wszystko, co papież Pius X. daje robotni-



kom! Demokracja znaczy tyle, co dążenie do zrównania wszystkich ludzi. Kto zaś mówi, że Bóg rozkazał, aby byli biedni i bogaci, szlachta i chamy, ten przeczy podstawowej zasadzie demokracji. Encyklika papieska jest tedy potępieniem demokracji wogóle, a szczególnie demokracji chrześcijańskiej.

Powiada Pius X., że własność prywatna jest prawem natury. Tymczasem dziś każdy wie, że własność prywatna nie zawsze istniała, gdyż w pierwotnych społeczeństwach panowała wspólność dóbr. Własność jest zjawiskiem historycznym, zmiennym, podlegała ona różnym ograniczeniom, nie zawsze istniała i nie będzie wiecznie istnieć. Pierwsi chrześcijanie byli zwolennikami wspólności dóbr (komunizmu) i zasadę tę wprowadzali w czyn. Święty Ambroży uważał osobisty majątek za kradzież. Papież Grzegorz I mówił: „ziemia jest własnością wszystkich ludzi, więc plody swe ku wspólnemu używaniu wytwarza“. Św. Augustyn i św. Tomasz głosili, że majątek prywatny nie powinien przekraczać koniecznych potrzeb, resztę należy rozdać między ubogich. Komunistami byli: św. Justyn, św. Grzegorz z Nyssy, św. Paweł, św. Franciszek z Assyżu. Jakby też oni się zdziwili, gdyby usłyszeli twierdzenie Piusa X, że kapitał jest świętym. Takiego świętego nie znali pierwsi chrześcijanie...

Ostatni punkt encykliki odsłania jej właściwy cel. Piszcie tak — mówi papież do agitatorów klerikalnych — aby wyższe warstwy, to jest szlachta, fabrykanci, lichwiarze nie czuli się dotkniętymi. Pisać o krzywdach ludu a nie obrazić tych, którzy



lud krzywdzą, jest doprawdy ogromną sztuką, taką samą, jak np. chodzić w deszczu, a nie zmoknąć.

Encyklika papieska oznacza koniec demokracji chrześcijańskiej, gdyż już samo twierdzenie, że chłop jest równy szlachcicowi, jest, wedle nieomyślnej encykliki, herezyą!

Widzimy z powyższego, jak jałowym i bezsilnym jest klerykalizm wobec kwestyi społecznej, poruszającej dziś miliony ludu pracującego. To też nic dziwnego, że robotnicy nie poszli na jezuickie plewy i nie dali się wciągnąć do stowarzyszeń klerykalnych. W Galicyi zbankrutował zupełnie klerykalny ruch robotniczy, mimo szalonych wysiłków kleru i tysięcy guldenów, wydawanych na podtrzymywanie klerykalnych pismek. Żaden szanujący się robotnik nie chciał wstąpić do „Przyjaźni“, „Jedności“ i im podobnych towarzystw. Zapisaly się tam tylko szumowiny z pośród robotników, indywidua, które tylko po to tam przyszły, aby wydostać od księży trochę pieniędzy... W Przyjaźni krakowskiej wodzili rej ludzie, jak Hacuś, morderca, odsiadujący karę na Wiśniczu; Maj, Łucyk, dwaj notowani złodzieje. Łucyk jeździł w czasie wyborów po powiecie krakowskim i podgórskim i agitował za kandydatem klerykałów, Szkaradkiem, który wstydził się swego chłopskiego pochodzenia i przezwał się ze szlachecka Krotowskim. Klerykalne stowarzyszenia wychowują łamistrejków, którzy idą na rękę kapitalistom przeciw swoim własnym braciom, walczącym o lepszy byt. W stowarzyszeniach dla sług pod wezwaniem św. Zyty nauczają księży służące, aby wobec pań były potulne, aby dawały się wyzyskiwać, aby, jeżeli im się stanie krzywda, ofiarowały krzywdę



Bogu i t. d. Nie uczą, natomiast, jak służące mają się bronić przed wyzyskiem i wybrykami pań.

Klerykali galicyjscy przeciwni są równemu prawu wyborczemu, przeciwni są zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy, przeciwni są spoczynkowi niedzielnemu. Żądają oni nie spoczynku przez całą niedzielę, lecz tylko w tym czasie, kiedy jest nabożeństwo. Jezuici np. utrzymują w Nowym Sączu młyny, które miały zboże i w niedzielę — na większą chwałę bożą.

Gazetki klerykalne, widząc, że w zastawione sidła nie złowi się żaden szanujący się robotnik, z tem większą zaciekłością zwalczają organizację socjalistyczną. Niema kłamstwa, któregooby nie wymyśliły „Prawdy łabajowe“, Wieńce-Pszczółki, Podstępny, Grzmoty, Ojczyzny, aby oczernić socjalistów. Od kilkudziesięciu lat powtarzają ciągle w kółko aż do znudzenia, że socjaliści są zaprzędani żydom, że chcą chłopom odbierać grunta, że chcą, by każdy mężczyzna mógł mieć po kilka żon i inne głupstwa.

Co się tyczy małżeństwa, to przedewszystkiem klerykali powinni siedzieć cicho. Wiadoma rzecz, że bogaci panowie mają po kilka i kilkanaście żon. Monarchowie otrzymywali nieraz od biskupów i papieży pozwolenie na poślubienie drugiej żony, chociaż pierwsza jeszcze nie umarła! O księżych gospodyniach dałoby się też wiele powiedzieć... Socjaliści wykazują, że w dzisiejszem społeczeństwie kapitalistycznym instytucja małżeńska polega na kłamstwie i prostytucji i żądają, by ułatwić rozwody, jeżeli małżeństwo nie jest szczęśliwie dobrane. Klerykali agituja przeciw pozwoleniu na rozwody, gdyż oni wolą konkubinaty i le-



galną prostytutycę! Że po klasztorach dzieją się nieraz brzydkie rzeczy, świadczy wypadek zakonicy Kolumby w Lesienicach pod Lwowem. Pobożna siostra dobierała sobie gachów i zabawiała się z nimi wesoło. Rzecz wyszła przypadkiem na jaw, ponieważ jeden z gachów schwytyany został przez policję na oszustwie. Wypadek z siostrą Kolumbą nie jest zresztą jedynym. Sztukę smażenia konfitur z zakazanych owoców doprowadzili niektórzy księża do doskonałości.

Widząc, że wśród robotników nie mają co do roboty, zwrócili się ostatnimi czasy klerykali galicyjscy do chłopów i założyli w tym celu partycję „Centrum“. W tym celu kupili sobie ks. Stojałowskiego i sądzą, że kupiwszy rublarza, mają w kieszeni wszystkich chłopów. Nie doczekają tego chyba nigdy! We wschodniej Galicyi zaś sprzymierzyli się klerykali z wszechpolakami i na spółkę bałamuca chłopów polskich, zapewniając, że idzie im przedewszystkiem o obronę narodowości polskiej. Zapewnienie to jest jednak bezwstydnym kłamstwem. Nie o narodowość polską idzie klerykałom i wszechpolakom, lecz o to tylko, by ratować szlachtę podolską, przeciw której chłoporuscy i polscy chcą strejkować. Już przed pół wiekiem pisał o agitatorach klerykalnych największy poeta polski, Adam Mickiewicz, te słowa:

„Czas, aby chłop zrozumiał, że już nie znajdzie tego ducha prawdziwie religijnego w stowarzyszeniach nazywających się religijnymi. Radzimy tedy każdemu wieśniakowi mającemu wiarę, aby nie ufał ludziom, co nakształt handlarzy końmi lub komiwojażerów, rozprawiają w czasie wyborów o religii, z tym akcentem i ruchami, które



wieśniak zna dobrze, a które najwłaściwiej nazwać jezuickimi. Życzymy im zarazem, aby mieli w podejrzeniu książki, broszury i wszelkie ogłoszenia potwierdzone przez rząd, przez księży i roznoszone przez ludzi z urzędu pobożnych. Znamy w znaczeniu literackim najslawniejszych autorów tych książek i broszur i możemy śmiało powiedzieć, że tylko ruch wyborczy dał im poznać i to na chwilę wagę kwestyj religijnych. Wszyscy ci ludzie prawią o religii jedynie dla przeprowadzenia wyborów w swym duchu“.

Najlepszym dowodem, że klerykałom o narodowość polską nie idzie, jest fakt, że we Lwowie założył ks. Gorazdowski w porozumieniu z arcybiskupem Bilczewskim niemiecką szkołę dla dzieci katolickich. Do tej szkoły sprowadzono aż z Niemiec Braci szkolnych, znanych z demoralizacji i nieuctwa.

Klerykalizm nigdy nie był narodowym i jak w dawnej Polsce poświęcał interesa ojczyzny dla interesów papieskich, tak samo i teraz gotów jest każdej chwili to samo uczynić, mimo, że niejedną raz szablice polskie podpierały walący się Watykan.

Czyż trzeba na to dowodów? W Poznańskim jest arcybiskup Stablewski najlepszym przyjacielem cesarza Wilhelma i głosi wszędzie ugodę z Prusakami. Polaków chce Stablewski zrobić Prusakami, mówiącymi po polsku. W czasie wyborów każe Stablewski głosować na kandydata z klerykalnego, niemieckiego Centrum, a nie na postępowca polskiego. Pięćdziesiąt lat klerykalizmu zamieniło Poznańskie, niegdyś najpostępowszą, naj-



o ruchliwszą dzielnicę polską w potworne cmentarzysko umysłowe...

Na Górnym Śląsku jest kościół obok szkoły narzędziem germanizacji. Księża tamtejsi wyklinają z ambon każdego, kto czyta gazety polskie, nie dają mu rozgrzeszenia. Przeciw temu bezwstydnemu nadużywaniu religii dla celów politycznych protestują wszyscy Polacy bez różnicy przekonań, nawet stańczycy i księża galicyjscy. Ci sami księża galicyjscy robią jednak to samo, co germanizatorowle na Górnym Śląsku i używają ambon do zwalczania ruchu, tak zgodnego z naukami Chrystusa i ojców kościoła, jakim jest socjalizm.

W Królestwie polskiem potępia arcybiskup Popiel, niepomny zbrodni krożańskiej, robotników polskich, którzy chwycili za broń przeciw caratowi. Bohaterom robotniczym, ginącym za wolność i ojczyznę, dał arcybiskup Popiel na drogę tylko przekleństwo. Natomiast błogosławi codziennie cara, carycę i całą rodzinę, prosząc Boga, aby mu użyczył szczęścia i powodzenia w walce z rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi.

Biskup wileński Roop asystował przy odsłonięciu pomnika carycy-prostytki Katarzyny II.

Papież Pius X wydał, na żądanie rządu rosyjskiego, encyklikę, w której potępił dążenia do uwolnienia się z pod jarzma absolutyzmu carskiego, przyczem nazwał cara Mikołaja „mądrym i łagodnym”. Nieomylny papież napisał w encyklice, że... narodowcy polscy urządzili w Królestwie pogromy antyżydowskie...

Pius X. nie odstąpił ani na włos od tradycyjnej polityki Watykanu wobec Polaków. „Na po-



bitych Polaków pierwszy klątwę rzucę“, mówi papież w „Kordyane“ Słowackiego. W myśl tej zasady uznał papież już w r. 1830 cara Mikołaja I za prawowitego władcę Polski, a ruch powstańczy za „zbrodniczy bunt“...

Włoski dziennik „Avanti“ ogłosił sensacyjne rewelacje, że kardynał Rampolla za czasów swej władzy denuncyował rządowi rosyjskiemu narodowych księży polskich! Na tej podstawie został aresztowany biskup Zwierowicz w Wilnie, ksiądz Giskard i wielu innych... Szpicel rosyjski Manuiłow był serdecznym przyjacielem Rampolli.

W Galicyi obłożyli biskupi klątwą każdego robotnika i chłopą, który ośmieli się czytać pisma socjalistyczne. Opozycyjnym chłopom odmawiają księża ślubów, chrztu, pogrzebów, nawet po śmierci ich prześladują. Z ambony wygłaszają księża zamiast kazań religijnych, mowy agitacyjne przeciw socyalistom, korzystając z tego, że napadnięci i obrzuceni błotem nie mogą się bronić.

Nietylko socyalistów, ale nawet najniewinniejszych postępowców prześladuje kler w zaciekły sposób. Znakomitym pisarzom: Kraszewskiemu i Bałuckiemu odmówiono chrześcijańskiego pogrzebu, chociaż byli katolikami. Uczyniono to tylko dla tego, że zmarli byli za życia postępowcami.

Pobożny król polski Jan Kazimierz, trapiiony nieszczęściami, uczynił we Lwowie dnia 1 kwietnia 1656 r. uroczysty ślub, że jeżeli nieszczęścia ustaną, „przyda ludowi praw, a ujmie mu ciężarów“. Pobożny król, wyratowawszy się z tarapatów, zapomniał o swym ślubie. W 250 lat później ponowili ten ślub we Lwowie magnaci i biskupi polscy. I oni



jednak popełnili krzywoprzysięstwo, gdyż dziś właśnie jesteśmy świadkami, jak zaciekle zwalcza szlachta galicyjska, popierana przez kler, dążenie ludu polskiego do uzyskania równych praw wyborczych. Lud polski, nauczony doświadczeniem, nie będzie już wierzył obłudnym krzywoprzysiężcom...

Uległość wobec możnych tego świata, brutalność wobec słabych, uciśnionych, były zawsze cechą klerykalizmu. Kończąc ten rozdział pozwolimy sobie przytoczyć o klerykalizmie sąd księdza Kuttera z Zurychu w wydanej przez siebie w r. 1904 książce p. t. „Muszą!“ („Sie müssen!“ Nakład H. Waltera w Berlinie).

„Dlaczego wy — odzywa się ksiądz Kutter — do klerykałów — pocieszacie biednych nadzieją przyjscia Pana, a bogaczy nie straszycie jego przyjsciem, jak to czynił Jezus? Dlaczego z ust waszych nie wychodzą gromy na bogaczy, podczas gdy biednych gromicie ostro za ich pożądlivość? Wasze chrześcijaństwo jest chrześcijaństwem bogatych, a nie biednych... Co to za wiara, która straszne stosunki stworzone przez Mamonę, uważa za nienaruszalne i chce tylko łagodzić jego skutki. Czyż wszystkie te straszne cierpienia moralne i fizyczne, te tysiączne razy na ciele ludu, czyż nie są skutkiem systemu produkcyi?... Gdy idzie o to, aby chronić przywileje i bogactwa, wówczas mówi się o Bogu, który rzekomo wszystko to ułożył. Gdy zaś idzie o prawo uciśnionych, wówczas mówi się o piekle i o szatańskich chuciach. Wierzy się w Boga, aby bronić Mamony, a w szatana, aby nim straszyc biednych. Bezprawie wielkich jest prawem, prawo maluczkich jest bezprawiem. Biednym nie wolno się ruszac. Im obiecuje



się niebo. Niech tylko podniosą głowę, niech potrząsną kajdanami, wówczas społeczeństwo wyjdzie przeciw nim z armatami, kler modli się do Boga, potępiając ducha buntu i piekła. Jakiem prawem? Powiedzcie nam, jeżeli potraficie!“.





KLERYKALIZM WOBEC SZKOŁY I OŚWIATY.

W XII i XIII wieku miał kościół monopol na oświatę. Szkół świeckich nie było wcale, były tylko szkoły klasztorne. Kler rozumiał zawsze dobrze, jak ogromne znaczenie ma szkoła, to też starał się zawsze zagarnąć szkolnictwo w swoje ręce, aby wychować sobie ludność taką, jaka mu była potrzebna. Widzieliśmy już w poprzednich rozdziałach, jak nadzwyczajnych rzeczy dokazywali Jezuici w Polsce i gdzieindziej przez zakładanie swoich szkół i kollegiów. Dzięki swoim szkołom wychowali sobie Jezuici generację, przeżartą nawskróś duchem klerykalizmu i fanatyzmu, wrogą nauce i postę-



powi, niezdolną do krytycznego myślenia. Dzisiaj nawet, kiedy szkoły są świeckie, utrzymywane przez państwo, przystępne dla każdego bez różnicy wyznania, zdołali sobie klerykali zapewnić ogromny wpływ na szkolnictwo. Nic nie dzieje się w szkole bez ich woli, natomiast dzieje się wszystko, czego oni sobie życzą. Biada nauczycielowi, który narazi się księdzu! Uczniom gimnazjalnym nie wolno zakładać stowarzyszeń; tylko klerykałom wolno zakładać sodalicye i kongregacye, których głównem zadaniem jest szpiegowanie i denuncyowanie swoich kolegów. Najważniejszą i najpotężniejszą osobą w szkole jest katecheta.

Chociaż klerykali są i w dzisiejszej szkole wszechwładnymi panami, mimo to nie są z dzisiejszej szkoły zadowoleni. Boli ich to bardzo, że do szkoły mogą uczęszczać nietylko katolicy, lecz także protestanci, żydzi i bezwyznaniowcy. Klerykali domagają się tedy **szkoły wyznaniowej**, to znaczy żądają, by każde wyznanie miało osobną szkołę. Klerykałów rzymsko-katolickich popierają w tem żądaniu klerykali żydowscy i syoniści. Ci chcieliby znów oddzielić dzieci żydowskie od chrześcijańskich i wpakować je do chajderów. Żydowscy katecheci dręczą dzieci nauką języka hebrajskiego, wkładając w ten sposób w młode umysły całą masę bezużytecznego balastu. Księża i rabini zgodni są w żądaniu szkół wyznaniowych, gdyż jednym i drugim zależy na szerzeniu fanatyzmu i nienawiści religijnej. Jedni i drudzy z tego żyją.

Żądania klerykałów wszystkich wyznań odniosły już po części skutek. W Galicyi mamy już faktycznie szkoły wyznaniowe, tak ludowe jak i średnie. We Lwowie przyjmowane są dzieci żydowskie do



osobnych szkół. W szkołach średnich rozmieszczają, w osobnych klasach żydów, a w osobnych chrześcijan. Że klerykalizm żydowski nie jest ani na włos lepszy od rzymskiego, świadczy np. fakt, że pewną nauczycielkę we Lwowie zasuspendowała rada szkolna na szereg lat dlatego, iż odważyła się w szkole żydowskiej nauczać, że raki są jadalne,

Wpływ szkoły klerykalnej na duszę dziecka jest wprost zabójczy. Podczas gdy nauczyciel świecki wyjaśnia uczniom zjawiska życia i przyrody, uczy ich patrzeć i obserwować, wnioskować i myśleć, zaszczepia katecheta w młodociane mózgi cały jakiś świat abstrakcyjny, naucza dzieci, że świat rzeczywisty jest wytworem tego drugiego, abstrakcyjnego świata, że człowiek jest jakby piłką w ręku wyższych potęg i że życie na ziemi jest tylko wstępem do życia pozagrobowego. W ten sposób przykrojone mózgi uważają swoje najnaturalniejsze potrzeby za pokusy dyabła, szczęśliwy traf za dzieło anioła stróża, epilepsyę za opętanie przez dyabła, zjawisko elementarne za karę bożą, przypadek za cud, brudną wodę z sadzawki za środek na oczy, prześcieradła za upiory. Dziecko, które wyjdzie z takiej szkoły, nie wie, co to jest przyczyna i skutek, co powód i wniosek, dziecko takie jest przez całe życie niedojrzałe. Dziecko takie nie jest ciekawe, gdyż mówiono mu zawsze, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła. Nie wie ono, że i dzwonnica kościelna potrzebuje piorunochronów, że i w wodzie święconej mogą rozwijać się bakterye. Takie dziecko potrzebuje przez całe życie opieki — naturalnie księdza lub cudotwórcy, bo oni są pośrednikami między Bogiem a ludźmi.



Rzadko kiedy wzniesie się wychowanek takiej szkoły do tego zrozumienia, do którego wzniosł się ów góral z noweli Tetmajera, który, gdy mu chciano przed śmiercią przyprowadzić księdza, rzekł: kiedy będę mówił wkrótce z gospodarzem, nie potrzebuję mówić z jego parobkiem.

Znakomicie kreśli skutki wychowania klerykalnego pewien ksiądz w „Dzienniku polskim“ z 22 maja 1874. Czytamy tam:

„Oświecenie, wyniesione z seminaryum duchownego, wystarcza zaledwie na codzienne wydatki,— z umysłami alumnów obchodzi się tak, jak z nogami Chinek, które zamykają w porcelanowy trzewik, żeby więcej nie rosły — żeby żadna myśl wyższa w te głowy, zaszpuntowane formułkami scholastycznymi, pomieścić się nie mogła“.

Kler nie może chyba uskarżać się na brak wpływu na życie ludzkie. Ksiądz chrzci ludzi, gdy się rodzą, uczy ich w szkole, spowiada ich z grzechów, modli się za nich, żeni ich, wychowuje im dzieci, staje u łoża ich śmierci i kroczy za ich trumną. Jestto jakby zamknięty łańcuch od kolebki do grobu...

Klerowi i to jednak nie wystarcza. Pragnąłby on zagarnąć zupełnie w swoje ręce szkołę. Żąda on, by religia była głównym przedmiotem nauczania szkolnego, a w szkołach średnich by była przedmiotem, wymaganym do egzaminu dojrzałości. W odpowiedzi na to żądanie rozpatrzmy kwestyę: jakim jest stosunek religii do moralności (etyki).

Sposób, w jaki katecheci nauczają religii, jest sprzeczny z tem, co nauczał Chrystus. Zamiast



uczyć przedewszystkiem m o r a l n o ś c i, uczą księży formułek teologicznych, których uczeń nie rozumie, uczą praktyk religijnych, które czynią z ucznia świętoszka, uczą historii biblijnej, która wcale nie wpływa dodatnio na moralność ucznia. Uczenie biblii jest bardzo złym środkiem pedagogicznym. Pomijamy już to, że przyrodnicze poglądy, na których się biblia opiera, uznała nauka, jakieś to na początku broszury udowodnili, za przestarzałe i fałszywe. Ale i pod względem moralnym nie wpływa biblia korzystnie na dziecko. Czy może na dziecko wpłynąć dodatnio historia o chytrym Jakóbie, który okpił Ezawę? A biblia wychwala Jakóba! Tak samo wychwala króla Dawida, który popełnił nikczemny czyn, wysławszy swego wodza Uriasza, na pewną śmierć, aby posiąść jego żonę Batsebę. Ten sam Dawid popełnił też brzydki czyn wobec wodza swego Joaba. Nie bardzo też umoralniającymi są historie o nierządniczy Tamarze, o porubstwie córek Lota, o świństwach Onana i t. p. Co może sobie myśleć dziecko, gdy uczy się dziesięciorga przykazań i recytuje: nie cudzołóż!... Chcąc wytłumaczyć to niebezpieczne przykazanie, musi katecheta uciekać się do kłamstwa, albo wykrętu. Być może zresztą, że katecheci uważają dzieci za dojrzałe do zrozumienia tego przykazania, bo i tak każą dziś sześciolletnim dzieciom podpisywać petycje przeciw rozwodom małżeńskim...

Widzimy z powyższego, że nauka religii nie zawsze jest nauką moralności. Religia i moralność są to wogóle dwie odrębne, niezależne od siebie rzeczy. Można być człowiekiem bardzo religijnym, bardzo pobożnym, można modlić się dniem i nocą, spowiadać się codziennie,



pielgrzymować co roku do Kalwaryi, mieć order papieskie — a mimoto być skończonym łotrem. Orłowski, ks. Mardyrosiewicz, ks. Piechota byli nadzwyczaj pobożnymi ludźmi. Przytem pierwszy z nich kradł, jak kruk i wyłudzał posagi, drugi kradł zastawy w banku „Pius mons“ (góra pobożności), trzeci unieszczęśliwiał dziewczęta wiejskie. Albo taki ks. Stojałowski, który co drugie słowo powołuje się na ewangelię, zawraca pobożnie oczyma, a jest człowiekiem niegodziwym, oszustem politycznym, chciwym na pieniądze moskiewskie, szlacheckie, żydowskie. Co ksiądz Stojałowski — lampiarz jerozolimski — wyprawiał, jak był proboszczem w Kulikowie, opisanem jest w grubej księdze po łacinie. Księgę tę przechowują w arcybiskupstwie lwowskim, ale jej teraz nikomu nie pokazują, bo Stojałowski służy teraz Bilczewskiemu, naturalnie nie zadarmo. O takich pobożnych ludziach słusznie powiedziano: modlą się pod figurą, a mają dyabła za skórą! Kto z czytelników czytał uważnie poprzednie rozdziały, ten mógł zauważyć, do jakich okrucieństw i zbrodni zdolni są ludzie bardzo pobożni.

Z drugiej zaś strony zdarza się bardzo często, że ludzie wolnomyślni, bezwyznaniowi, są bardzo moralnymi i dobrymi i mogą służyć za wzór innym. Ludzie ci mówią:

„Spełnienie dobrego czynu znajduje nagrodę samo w sobie, nie powinno więc być przedstawiane, jako operacja lichwiarska“.

Nie przeczymy, że są ludzie religijni i moralni; pobudki jednak, dla których są moralnymi, są często natury egoistycznej, mianowicie spodziewają się oni nagrody w niebie, lub kary w pie-



kle. Łatwość uzyskania rozgrzeszenia lub odpustu sprawia, że często ludzie źli wypełniają skrupulatnie praktyki zewnętrznej pobożności, aby uzyskać tem łatwiej odpust zupełny za swoje grzechy. A sposobności do odpustów daje kościół bardzo dużo. Dr. Juliusz Bronta, Hiszpanin, obliczył na podstawie statystyki ludności, że dzięki licznym odpustom nadanym przez papieży, niema już ani jednej duszy w czyśćcu.

Bez wątpienia, zasady moralne, głoszone przez Chrystusa, są wzniosłemi i niedoścignionemi. Wielkie te idee wypaczyli mali ludzie. Etyka dzisiejszych cywilizowanych ludzi nie różni się niczem prawie od etyki murzynów. Pytano raz murzyna, co jest dobre, a co jest złe. Odpowiedział on na to: dobrem jest, jeżeli ja komuś zabiorę żonę; złem, jeżeli mnie ktoś zabierze moją żonę. Murzyn ten był szczerym; ludzie „ucywilizowani“, wychowani na chrześcijaństwie, są obłudnikami. Obłuda jest nieodłączną towarzyszką etyki (moralności) klerykalnej.

Prof. Z d z i e c h o w s k i, pobożny katolik, pisze w tej sprawie:

„Ciągłe mieszanie teologii z matematyką, wyrabiając nieubłagany absolutyzm w sądach, wysusza serce i pozbawia zdolności orientowania się w dziedzinie moralnej“.

„Są w kościele ludzie i niestety w znacznej ilości, którzy tak dalece dali się zahypnotyzować „matematycznością“ teologii, że nie są już w stanie przypuścić, aby nieuznawanie prawdy katolickiej mogło mieć inne źródła, jak głupotę i złą wiarę... Do takiej ślepoty doprowadza jednostronny scholastycyzm“. („Pestis perniciosissima“, str. 51).



Krótko mówiąc: religia a moralność to dwie różne sprawy. Zadaniem zaś szkoły, jako instytucji państwowej, jest umoralnienie młodzieży, wychowanie jej na pożytecznych członków społeczeństwa. Szkoła ma uczyć młodzież moralności. Religii niechaj uczy młodzież kościoła, ale poza szkołą. Szkoła nowoczesna nie powinna być narzędziem kościoła. Kościół powinien uczyć religii sam, bez pośrednictwa szkoły, albowiem szkoła obejmuje wszystkie wyznania religijne, a nie jedno tylko.

Dlatego socjaliści sprzeciwiają się stanowczo zaprowadzeniu szkół wyznaniowych i żądają, by usunięto ze szkoły naukę religii, a zaprowadzono zamiast niej naukę moralności. Taką naukę moralności, z wyłączeniem religii, zaprowadzono już w Japonii z jak najlepszym skutkiem. Wogóle niereligijny, pogański naród japoński okazał się tak pod względem moralnym, jak i umysłowym o wiele wyższym, niż „chrześcijańskie narody europejskie“.

Przyznaje to ze smutkiem prof. Zdziechowski, który pisze:

„Pogańska Japonia, zuchwale idąca pod względem oświaty i obyczajów w zawody z Europą, zachwiewa dogmat o nierozłącznej spójni cywilizacji z chrześcijaństwem“. („Pestis perniciosissima“, str. 4).

Wobec tego stanu rzeczy wygląda trochę śmiesznie, gdy misjonarze chrześcijańscy, tak katolicycy, jak prawosławni spieszą do Japonii, aby nawracać barbarzyńskich pogan... Znaną zresztą rzeczą jest, że pobożni misjonarze przez swój fanatyzm i zdzierstwo wywoływali rozruchy wśród ludności pogań-



skiej. Niepokoje bokserów w Chinach, wybuchłe przed kilku laty, wywołali, jak stwierdzono faktami, misjonarze chrześcijańscy.

* * *

Klerykalizm jest wrogiem nowoczesnej cywilizacji, jest wrogiem nauki, jest wrogiem oświaty. Nie miejsce tu na wywody historyczne. Stwierdzimy tylko, że papież Pius IX wydał dnia 8 grudnia 1864 r. encyklikę i syllabus, dwa orędzia, potępiające „owe zgubne a niedorzeczne mniemanie, jakoby wolność sumienia i wiary miała być prawem każdego człowieka, oraz jakoby to prawo, w państwie dobrze urządzonem, powinno być wyrażone i zapewnione przez ustawę“. Syllabus napada na naukę, liberalizm, postęp, na wszystko to, co stanowi treść naszej cywilizacji. Sobór watykański ogłosił, w myśl zasad Syllabusa, następującą klątwę:

„Przeklętym niechaj będzie:

Kto zaprzecza istnieniu jedyne go, prawdziwego Boga, stwórcy i pana wszystkich rzeczy, widzialnych i niewidzialnych.

Kto twierdzi, że oprócz materji nic innego nie ma.

Kto twierdzi, że istota Boga i istota wszechrzeczy jest jedną i tą samą.

Kto twierdzi, że rzeczy skończone, tak materyalne jak i duchowe, a przynajmniej duchowe, są emanacją substancji boskiej, albo że istota boska z siebie te rzeczy wydaje.

Kto nie uznaje, że świat i wszystko co się w nim znajduje, zostało stworzone przez Boga z niczego.



Kto twierdzi, że człowiek przez własne usiłowania może dojść do poznania wszelkiej prawdy i dobroci.

Kto nie chce uznać za święte ksiąg pisma świętego w całości i w częściach, jak je spisał święty sobór w Trydencie, lub kto odmawia im boskiego pochodzenia.

Kto przypisuje rozumowi ludzkiemu taką niezawisłość, że Bóg nie może od niego żądać wiary.

Kto mówi, że objawienie boże nie zyska na wiarygodności przez zewnętrzne środki dowodowe.

Kto zaprzecza istnieniu cudów, lub ich poznaniu, lub kto twierdzi, że boskie pochodzenie chrześcijaństwa nie da się stwierdzić cudami.

Kto twierdzi że do objawienia bożego nie potrzeba misteryj, i że wszystkie artykuły wiary powinny być zrozumiałe rozumowi i udowodnione.

Kto twierdzi, że nauki ludzkie mają mieć taką swobodę, że ich twierdzenia mają być uważane za prawdziwe nawet wtedy, jeżeli sprzeciwiają się objawieniu.

Kto twierdzi, że rozwój nauki może wpłynąć na zmianę dotychczasowych nauk kościoła“.

Kłątwa ta obowiązuje dotychczas... Gdyby klerykałom udało się odnowić państwo kościelne i przywrócić władzę świecką papieżowi, bylibyśmy znowu świadkami stosów i inkwizycyi. Na razie musi się „więzień watykański“ zadowalniać kłátwami na papierze.

W myśl zasad Syllabusa jest klerykalizm wrogiem oświaty. Działalność jego nie przyczynia się też do podniesienia oświaty u naszego ludu. Handlarze klerykalni sprzedają chłopom bilety do raju, listy z nieba, cudowne bibułki



z obrazem Matki boskiej mrugającej oczyma, cudowne pierścionki z Perugii, mleko matki boskiej, wodę z Lourdes i tysiączone inne rzeczy. Na odpustach w Kalwaryi i w innych miejscowościach kwitnie ten handel w najlepsze, przynosząc handlarzom ogromne dochody. W ten sposób szerzą klerykali zabobony, obniżając i tak niski poziom oświaty naszej ludności. Niesumienni demagogdzy ciągną zyski z głupoty i ciemnoty ludzkiej.

Gdy ludzie, miłujący lud, zakładają uniwersytety ludowe i inne towarzystwa oświatowe, zwalczają je klerykali w zaciekły sposób. Widocznie leży w ich interesie, by lud nasz był ciemnym i głupim. Im ciemniej chłopu w głowie, tem jaśniej komuś innemu w kieszeni, temu, który owieczki nie strzeże, lecz — strzyże.

Sposób, w jaki kardynał Puzyna restauruje (odnawia) katedrę na Wawelu w Krakowie, jest jaskrawym dowodem nieuctwa i niekulturalności galicyjskich dygnitarzy kościelnych. Postępowanie Puzyny spotkało się z jednoznacznym protestem wszystkich artystów polskich.

W Niepołomicach groził ks. Wolny, tamtejszy proboszcz, rozruchami konserwatorom, jeżeli odważą się odnowić kościół nie po jego myśli!

Nauka i sztuka jest dla barbarzyńców klerykalnych czemś obcem i wrogiem. Gdyby mogli, spaliliby i dziś jeszcze, jak dawniej, wszystkie księgozbiory i dzieła sztuki. Św. Piotr Czytelnik, ów analfabeta z Aleksandryi, który zamordował filozofkę grecką Hipatyę, i dziś jeszcze chodzi po świecie z kijem w ręku...



SOCYALIZM A RELIGIA.

Trzeba starannie odróżnić religię od kościoła. Religia jest konieczną fazą rozwoju umysłowego i uczuciowego ludzkości. Wierzenia religijne zmieniają się wraz ze zmianą stanu kulturalnego ludzi. I dziś jeszcze, jakkolwiek dogmaty kościelne wydają się czemś niewzruszonym, zmiany w poglądach religijnych ciągle następują. Innym jest np. katolicyzm południowca, a innym człowieka północy. Innym jest katolicyzm takiego np. Zdziechowskiego, a innym katolicyzm handlarza cudownych bibułek. Ludzie rasy białej są przekonani, że Bóg jest koloru białego, a dyabeł czarnego. Murzyni przypisują dyabłu kolor biały. „Biały dyabeł“ jest dla nich dogmatem. Murzyn, nie wierzący w ten dogmat, mógłby łatwo spłonąć na stosie, gdyby murzyni używali do propagandy wiary tych środków, jakich używali do niedawna ucywilizowani Europejczycy. Dla Eskimosów są słowa pacierza: „chleba naszego, powszedniego daj nam Panie“ — zupełnie niezrozumiałymi, ponieważ Eskimosi żywią się nie chlebem, lecz tranem.

Wierzenia religijne, filozoficzne i moralne ludzi są wytworem danego okresu kultury. Jakiemikolwiek one są: czy „platonizmem dla ludu“, jak nazywał chrześcijaństwo Nietzsche, czy deizmem, czy materyalizmem, czy idealizmem — nowoczesny socjalizm uważa je za rzecz osobistą każdego człowieka, do której ani państwu, ani społeczeństwu mieszać się nie wolno. W imię wolności sumienia występuje socjalizm przeciw wszelkiemu uciskowi religij-



nemu, domagając się zupełnej, nieograniczonej swobody religijnej, równouprawnienia wszelkich wyznań i wierzeń. Religię uważa socjalizm za rzecz prywatną każdego człowieka.

Inna rzecz ma się z kościołem. Kościół dzisiaj jest zorganizowaną potęgą, złączoną ściśle z klasowym ustrojem społeczeństwa kapitalistycznego, opartego na wyzysku i ucisku. Kościół, który uświęca wyzysk i tyranie, który błogosławi pułki, idące na rzeź i grabież, a przeklina proletaryat, walczący o swe prawa, stanął wpoprzek zorganizowanemu proletaryatowi w jego pochodzie w przyszłość. Nic więc dziwnego, że socjalizm toczy bój na śmierć i życie z klerikalizmem.

Klasy posiadające zrozumiały doskonale, jakie znaczenie ma dla nich kościół w walce z proletaryatem. To też, gdy jeszcze przed pół wiekiem burżuazya w lepszej swej części była antyklerykalną, dziś, w miarę, jak socjalizm rośnie w potęgę, wyzbyła się szybko mrzonek postępowych i woła rozpaczliwym głosem: religia jest dla ludu potrzebną! W ten sposób jest kościół ostatnią nadzieją kapitalistów w walce z proletaryatem. Dlatego kapitaliści gotowi są szkołę wydać w ręce kleru, dlatego tak starannie ukrywają przed ludem wyniki nowoczesnej nauki. Kler uczy pokory i uległości, uczy wyrzeczenia się przyjemności doczesnych; kapitaliści chętnie widzą robotników, którzy zamiast chleba połykają cudowne bibułki.

Kościół stanął po stronie klas posiadających, ponieważ sam jest kapitalistą w wielkim stylu. Roczny budżet, to jest zestawienie dochodów i wydatków papieża przedstawia się następująco:



Dochody:

	Koron
Z majątków ziemskich	875.000
Procent od papierów	6.000.000
Sprzedaż orderów.	2.500.000
Świętopietrze	12.000.000
<hr/>	
Razem około 21 milionów	

Rozchody:

	Koron
Pensye kardynałów i dygnitarzy	2.500.000
Pensye służby i gwardyi	397.000
Biblioteka i zbiory.	1.250.000
Utrzymanie bazyliki	750.000
Inne wydatki	750.000
<hr/>	
Razem około 6 milionów	

Coroczną nadwyżkę, wynoszącą zwyczajnie 15 milionów, a w latach jubileuszowych o wiele więcej, składa papież w banku Rotszylda w Londynie. Same procenta z tych olbrzymich kapitałów idą w miliony. Wprawdzie kościół zakazał dawniej pobierania procentów, ale, jak na zjeździe katolickim w Salzburgu wyjaśniono, zakaz ten stracił moc, od czasu, gdy — papież zaczął brać procenta.

„Papież lokuje świętopietrze w bankach, kardynałowie przez swych agentów spekulują na giełdach, misjonarze niosą do dalekich krajów razem z ewangelią próbki towarów, a głosząc wyższość religii chrześcijańskiej nad pogańską, reklamują równocześnie wyroby fabryk europejskich“.

Majątek kościelny w Austrii wynosi, wedle wykazów centralnej komisji statystycznej **813** milionów koron. Z tego 301 milionów stanowi własność ziemska, 387 milionów ulokowanych jest



w papierach wartościowych, a 70 milionów stanowi prywatne kapitały. Dochody kościoła wynosiły w jednym roku **60 milionów**; z tego same procenta z papierów wartościowych przyniosły 20 milionów koron. Mimo tego olbrzymiego majątku kościół katolicki „pożyczył“ od państwa, t. j. z podatków, opłacanych przez katolików i niekatolików, dotąd razem przeszło **trzysta milionów koron**. Te pieniądze, których kościół, mimo upływu wielu lat nie zwrócił i nie zwróci, poszły wszystkie na pomnożenie pensji dla księży. W czasie od r. 1899 do 1904, t. j. w krótkim przeciągu 6 lat tylko, wziął kościół od państwa **57 milionów koron**, a w roku 1905 rząd wniósł do parlamentu ustawę, mocą której obywatele wszystkich wyznań, a więc i niekatolicy, mają prócz tego z podatków osobno dopłacać jeszcze **dziewięć milionów koron rocznie** na powiększenie pensji dla księży katolickich.

W Galicyi wynosi, wedle najnowszej statystyki Wydziału krajowego z r. 1905, nieruchomy majątek kościelny razem **129.028 hektarów**.

Z tego posiada:

Arcybiskupstwo lwowskie łąc.	14.787	ha
Metropolia gr. kat. lwowska	30.991	„
Biskupstwo łąc. przemyskie	7.806	„
Biskupstwo gr. kat. przem.	1.000	„
Biskupstwo krakowskie	178	„
Kapituła łąc. lwowska	6.318	„
„ „ przemyska	1.733	„
„ „ krakowska	872	„
„ „ gr. kat. przemyska.	2.344	„
59 probostw łacińskich	13.466	„



Samo probostwo krakowskie (przy bożem cielem) posiada 708 hektarów, probostwo w Dolinie 1592 ha, w Olesku 693, w Trembowli 578 ha.

Klasztory męskie w Galicyi posiadają:

Dominikanie	14.618	ha
Cystersi	1.947	„
Karmelici	1.176	„
Franciszkanie	1.001	„
Karmelici bosci	873	„
Kameduli	465	„
Bracia miłosierni	247	„

Klasztory żeńskie w Galicyi posiadają:

Siostry miłosierdzia	8.723	ha
„ opatrzności	6.145	„
Benedyktynki	4.554	„
Norbertanki	3.093	„
Franciszkanki	1.325	„
Bazyliananie	3.584	„
Bazylianki	34	„

Razem posiadają wszystkie klasztory w Galicyi **48.774** ha.

Ile rodzin chłopskich wygodnie żyć by mogło, gdyby tę olbrzymią masę ziemi rozparcelowano. Dodać trzeba, że olbrzymich majątków Jezuitów nie można było uchwycić statystycznie, gdyż mają oni zwyczaj, dla uniknięcia „prześladowań“ zasłaniać się fikcyjnymi osobami, jako właścicielami ich majątków.

Łatwo udowodnić na podstawie cytat z ewangelii i z pism ojców kościoła, że gromadzenie majątku jest sprzeczne z naukami pierwszych chrześcijan. Gdyby ci pierwsi chrześcijanie zobaczyli, co z ich ideą zrobili dzisiejsi doktorowie i biegli



w zakonie, z pewnością zawołaliby wraz z Chry-
stusem:

„Strzeżcie się przed biegłymi w zakonie, którzy kroczą przed wami, odziani w długie szaty kapłańskie. Oni wiążą wielkie i nieznośne ciężary i wkładają je wam, ludzie, na grzbiet, sami zaś ani jednym palcem ich nie dotkną. Wszystkie dzieła swoje spełniają tak, aby je każdy widział. Chętnie siadają na samem czele przy biesiadach i w świątyniach i lubią zbierać ukłony na rynku oraz gdy ludzie Mistrzami ich nazywają. Biada wam, biegli w zakonie i faryzeusze, wy obłudnicy, którzy zamykacie przed ludźmi królestwo boże“!

Mimo ogromnego majątku, nakłada kler na wier-
nych przy każdej sposobności kontrybucye. Wy-
górowane opłaty kościelne stanowią przed-
miot ciągłych skarg ze strony chłopów i wogóle
biednych ludzi. Już w XVI wieku kreśli znako-
mity poeta, Mikołaj Rej, wizerunek księdza, który,
chodząc po polu biednego chłopca, przewraca snopki,
„a co tłustszej kopy maca“, wybrawszy zaś najwię-
kszą, tłumaczy obłudnie biedakowi: „nie mnie to
dasz, synku—Bogu“. W „krótkiej rozprawie mię-
dzy panem, wójtem a plebanem“ kreśli Rej saty-
ryczne obrazki odpustów i czyni uwagę: „naszy
mili przodkowie snąć nie wszytscy mieli
w głowie, gdy się w tę niewolę wdali“.

Kościół dzisiejszy ma tylko nazwę wspólną z ko-
ściołem pierwszych chrześcijan; przystroił się on
w kostyumu dawnej epoki, pod kostyumami tymi
jest jednak treść zupełnie inna. Dzisiejszy kościół
jest ściśle złączony z dzisiejszym ustrojem kapita-
listycznym, i jako taki jest jedną z form panowa-
nia klasowego.



Socjaliści żądają oddzielenia kościoła od państwa. Państwo nie powinno otaczać protekcją jednego wyznania religijnego ze szkodą dla drugiego, tembardziej, że kler nigdy nie dba o ustawy państwowe, gdy idzie o jego interes. „U bram klasztoru ustaje władza państwa”—powiedział minister Piętak, gdy rodzina gwałtem uprowadzonej dziewczyny żydowskiej domagała się od władz, aby wytoczyły śledztwo o zbrodnię uwiedzenia Felicjan kom w Krakowie, mniszkom, trudniącym się zawodowo nawracaniem żydówek. Taki sam aforyzm ogłoszono wtedy, gdy zamurowano żywcem w klasztorze nieszczęśliwą Barbarę Ubryk... Dopiero groźna rewolta ludności krakowskiej przekonała wówczas mnichów i mniszki, że prawa ludzkości nie powinny zatrzymać się u bram klasztornych.

Kościół, który domaga się dla siebie „wolności“, powinien sam zrozumieć, że będzie miał wolność, jeżeli przestanie być sługą państwa. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest zasada ścisłego oddzielenia kościoła od państwa dawno już przeprowadzoną, a mimo to kościół nie stracił wcale na sile, lecz przeciwnie, nawet zyskał na wpływach i dochodach. To samo stało się niedawno we Francyi. Wprawdzie klerykali biadają okropnie nad tem, co się we Francyi stało, nie trzeba jednak biadań tych brać na seryo. Rozsądniejsi i światlejsi księża dawno domagają się sami oddzielenia kościoła od państwa, gdyż wiedzą doskonale, że kościół może na tem tylko zyskać. W XIV wieku domagał się tego filozof katolicki, czczony przez wszystkich, Wiliam Occam.

Socjaliści nie łudzą się, jakoby oddzielenie ko-



ściola od państwa rozwiązało kwestyę klerykalizmu. Tylko gruntowne przekształcenie stosunków społecznych, oparte na równości wszystkich i na nowoczesnej nauce, usunie tak cezaryzm, jak i klerykalizm. Jedną tylko potęgą może dokonać tego przekształcenia — socjalizm. Niema widoków, aby nauka mogła już w dzisiejszem społeczeństwie przewyciężyć rządy klerykalizmu. Nauka jest dziś monopolem klas posiadających; nauka wolna, dostępna każdemu będzie możliwą dopiero w społeczeństwie, opartem na zasadach socjalistycznych. Społeczeństwo socjalistyczne usunie nędzę społeczną, a wraz z nią zniknie ciemnota, która utrzymuje masy w szponach jałowej mistyki. Zanim zaś to nastąpi, musi zorganizowany lud pracujący walczyć tak o urzeczywistnienie swoich żądań społeczno-politycznych, jak też o zapoznanie mas z nowoczesną, niezależną nauką.

Nauka dowodzi, że historia ludzkości nie jest bynajmniej błędnem kołem barbarzyństwa i fanatyzmu, lecz że zwolna, ale nieustannie powstaje przed naszymi oczyma nowy świat, w którym zamiast niewolników będą ludzie.

Dziś rządzą żywymi ludźmi ludzie umarli. Socjalizm dąży do tego, by ludzie żywi wyzwolili się z pod panowania gniotącej zmory przeszłości, która ciężarem dogmatów i urojonych powag przygniata życie. Nikt nie wie, co się dzieje na tamtym świecie; biedni i uciśnieni wiedzą jednak dokładnie, że piekło jest tu na ziemi, na tej pięknej ziemi, która mogłaby być niebem, gdyby panowała na niej sprawiedliwość.

Mówią nam, że pochodzenie człowieka jest boskie, że pierwsi ludzie mieszkali w raj, skąd zo-



stali wypędzeni, zjadłszy jabłko poznania dobrego i złego. Świadomość była ich nieszczęściem. Tak nam mówią, nie zdając sobie sprawy z tego, że tylko dzięki tej świadomości wzniesli się oni do człowieczeństwa; zanim tę świadomość uzyskali — byli tylko zwierzętami, jak nimi jest i dziś jeszcze większa część ludzi; zwierzętami, z których jedne są dzikie i drapieżne, drugie tępe i uległe. Dla tych zwierząt nie wybiła jeszcze godzina wyzwolenia; dla nich nie porwał jeszcze Prometeusz ognia z Olimpu, jakkolwiek mściwi bogowie ukrzyżowali go na skale kaukaskiej; dla nich nie narodził się jeszcze Syn człowieczy, który obalił starego boga, ponurego, mściwego i zazdrosnego o swe wpływy. Do dusz ich nie weszło jeszcze misteryum przemienienia boskiego, przemienienia zwierzęcia-niewolnika w człowieka-boga.

Ukrzyżowanie jest symbolem ludzkim, ciągle się powtarzającym. Po ukrzyżowaniu następuje po trzech dniach zmartwychwstanie. Kościół próbował swej siły w pierwszej części tego procesu, w krzyżowaniu, a nie w odnawianiu życia. W ciągu dwóch tysięcy lat niweczono, dręczono, mordowano życie, licząc na to, że ono kiedyś zmartwychwstanie. Był to jakby nieustanny Wielki piątek ludzkości.

Że mroki średniowiecza nie zabiły ducha ludzkiego, że duch ten, bezdomny wieczny tułacz, znalazł drogę pomimo ciemnych mroków, oświetlonych zaledwie płomieniami stosów kacerskich i wydostał się na światło dzienne, jest chyba najwspanialszą sztuką natury ludzkiej.

Po ukrzyżowaniu nastąpiło zmartwychwstanie. Życie zmartwychwstało, życie piękne, radosne, słoneczne. Niedalekim jest czas, kiedy ludzie, wedle



słów Ryszarda Wagnera, postawią ołtarze przyszłości dwóm najwznioślejszym nauczycielom ludzkości: Jezusowi, który za ludzkość cierpiał i Apollinowi, który ją do pełnego radości dostojęństwa podniósł.

Człowiek zmartwychwstaje! Alleluja!

